

GŁOS BRATA



Pismo Parafii Św. Brata Alberta - Gdańsk Przymorze

WIELKANOC 2006

Nr 2 (26)



"Szukałem was, a teraz wy przyszlście do mnie." Jan Paweł II, 2005 r.

PIELGRZYMKA PAPIEŻA DO POLSKI



Logo papieskiej pielgrzymki do Polski

W symbolice znaku jest zawarta symbolika Kościoła jako łodzi, która przewozi chrześcijan przez morze życia do domu Ojca. Nawiązuje także do słów Jana Pawła II „Wy płyn na głębię” z listu Apostolskiego *Novo millennio ineunte*. Białoczerwona kolorystyka łodzi nawiązuje do polskich barw narodowych. Maszt w kształcie krzyża wskazuje na chrześcijańskie korzenie Polski. Żółty kolor żagla w połączeniu z białym kadłubem statku to nawiązanie do kolorów papieskich. Niebieski okrąg tu symbolizuje kulę ziemską, jak również morze, po którym żeglują łódź Kościoła w misji ogarniającej cały świat. Kolor niebieski jest rozświetlony światłem padającym z góry. Grafikę znaku uzupełniają napisy: „Trwajcie mocni w wierze” i „Benedykt XVI w Polsce 2006”.

ZA KATOLICKĄ AGENCJĄ INFORMACYJNĄ

PIELGRZYMKA DO ZIEMI ŚWIĘTEJ



Hajfa. Widok na miasto i port



Góra Tabor



Mozaika w kościele Rozmnożenia Chleba i Ryb



Polski akcent na Jeziorze Galilejskim



Cezarea Nadmorska. Ruiny akweduktu



Na Górze Błogosławieństw

Słowo od księdza Proboszcza

Kochani Parafianie!

Wydanie kolejnego numeru „Głosu Brata” jest okazją, aby raz jeszcze powrócić do wydarzenia, które mocno wpisało się w tegoroczny kalendarz duszpasterski w naszej wspólnocie parafialnej. Mam na myśli MISJE ŚWIĘTE, które poprowadzili Ojcowie Karmelicy z Krakowa – o. Bogdan i o. Zbigniew. Był to niewątpliwie czas łaski i zasiewania ziarna, który – ufam – już przynosi owoce. Dzięki modlitwie i Słowu Bożemu raz jeszcze pochyliliśmy się nad tajemnicą Miłosierdzia, które otwiera człowieka na miłość Boga i prawdę o sobie samym. Dziękuję wszystkim, którzy tak gorliwie przygotowali właściwy grunt w sercach poprzez modlitwę; dziękuję wszystkim tym, którzy przygotowali i wydrukowali obrazki i różne inne pamiątki; dziękuję za ofiary, dzięki którym parafia otrzymała nowe szaty i paramenty liturgiczne. Dziękuję, wraz z kapłanami i siostrami, całej parafii za klimat wyciszenia, modlitwy i poczucie, iż tworzymy wspólnie jedną Bożą rodzinę.

Moim gorącym pragnieniem było, aby Miłosierny Chrystus w swojej ikonie zawitał także do naszych domów. Wyzwanie to podjęli nasi parafianie. Z radością informuję, iż Pan Tadeusz Rupiewicz namalował obraz Jezusa Miłosiernego, a Pan Anastazy Jank zadbał o oprawę, i przepiękny tryptyk, poświęcony



Początek peregrynacji tryptyku w naszej parafii. Pierwsza rodzina przyjmuje obraz Jezusa Miłosiernego.

w Niedzielę Miłosierdzia, nawiedza nasze rodziny. Zachęcam i proszę, otwórzmy serca i domy Chrystusowi! Niech wspólna modlitwa w gronie najbliższych pomoże w przewyciężaniu różnych uprzedzeń i wzmocni więzi rodzinne. Niech będzie okazją do dziękczynienia i uwielbienia Boga za Jego Miłosierdzie.

*Z błogosławieństwem
Ks. Proboszcz Grzegorz Stolczyk*

Słów kilka...

Drodzy Parafianie!

Długo czekamy w tym roku na zielone drzewa i bujną trawę w ogródkach. Czas jednak biegnie swoim rytmem. Za nami Święta Wielkanocne, a przed nami wiele nowych parafialnych uroczystości. Miesiąc maj to czas, w którym szczególnie przywołujemy Maryję, Matkę Jezusa, i gromadzimy się na nabożeństwie majowym i Apelu Jasnogórskim. Ale myśli nasze będą już do przygotowań, które poprzedzą I Komunię Świętą i Sakrament Bierzmowania. Pamiętajmy więc

o dzieciach i młodzieży w modlitwie. Zanim jednak na dobre pochłoną nas te wydarzenia, zachęcam do lektury kolejnego numeru „Głosu Brata”. A jest co czytać. Tym razem redakcja przygotowała aż 40-stronicowe wydanie. Gratulujemy!!!

Niech majowe dni i budząca się przyroda uczynią nas radośniejszymi.

*Z uśmiechem
Ks. Proboszcz Grzegorz Stolczyk*

Śladami Chrystusa cz. 3

GALILEA

Galilea to ziemia szczęśliwego dzieciństwa Jezusa, Jego życia ukrytego, zapewne pracowitego i pełnego troski o Rodzinę. Tutaj Jezus powoływał uczniów. Jedenastu apostołów to Galilejczycy. Dwunasty, Judasz, pochodził prawdopodobnie z Judei. Tutaj za Jezusem chodziły tłumy, tutaj kochano Go. Galilea to również miejsce spotkania się Jezusa z uczniami w Jego drugim życiu, po zmartwychwstaniu.

NAZARET

Każde „Zdrowaś, Maryjo” codziennie odmawiane, modlitwa Anioł Pański czy tajemnica Zwiastowania w Różańcu Świętym kierują nasze myśli do Nazaretu, miejsca, gdzie słowa pozdrowienia anielskiego zostały wypowiedziane do Maryi. Po raz pierwszy słowa pozdrowienia anielskiego Maryja usłyszała, czerpiąc wodę ze znajdującego się niedaleko Jej domu źródła. Źródło to było obiektem naszego nawiedzenia, ze źródła tego mogliśmy napić się wody. Stąd udaliśmy się do bazyliki Zwiastowania. W krajobrazie Nazaretu bazylika jest głównym elementem architektonicznym i, jak podają przewodniki, nie ma sobie równych w całej Galilei. Jest to dwupoziomowy kościół, w którym dolną część zajmuje wykuta w skale grot – sanktuarium Zwiastowania. Pod ołtarzem znajduje się inskrypcja w języku łacińskim: „Verbum caro hic factum est” („Słowo tutaj stało się ciałem”). Miejsce, w którym dokonała się ta wielka tajemnica, czczone było już od pierwszych wieków chrześcijaństwa. Bazylika w obecnym kształcie powstała na gruzach poprzednich budowli w roku 1955 dzięki ofiarom złożonym przez katolików z licznych krajów. Na ścianach bocznych i pod portykami na placu zawieszono są obrazy będące darem różnych narodów, w tym dwa obrazy polskie. Jeden przedstawia Matkę Boską Częstochowską oraz Mieszka I, Dąbrówkę, biskupa Jordana i rycerzy w strojach historycznych. Drugi ukazuje Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus, okrywającą swoim płaszczem dzieci uratowane podczas ostatniej wojny przed rosyjską katorgą i nazistowskim uciskiem. Tysiące tych dzieci, jak głosi napis, znalazły w Ziemi Świętej i wolnym świecie swój dom. Obraz został umieszczony staraniem Armii Polskiej na Zachodzie i Rządu RP na uchodźstwie. Na uwagę zasługują kute w brązie drzwi, na których przedstawiona została historia Zbawienia, opisana w Nowym Testamencie. W pobliżu bazyliki Zwiastowania, w miejscu, o którym tradycja mówi: „tu zamieszkali razem”, stoi kościół św. Józefa, nazywany również kościołem Świętej Rodziny. W kościele tym uczestniczyliśmy we Mszy św. Świadomość znaczenia tego miejsca dla kształtowania rodziny oraz atmosfera, jaką wytworzyli nasi Kapłani, sprzyjały refleksji: „gdzie jest moje miejsce? czy moja rodzina jest święta?”

RZKA JORDAN

Nie ma jednoznaczności w określeniu miejsca chrztu Pana Jezusa. Wymieniane są dwa: Jardenet – miejsce, gdzie Jordan wypływa z Jeziora Galilejskiego, nazywane tradycyjnym miejscem Chrztu Pańskiego, oraz Betabara w pobliżu ujścia

Jordanu do Morza Martwego. Ojciec Święty Jan Paweł II, pielgrzymując do Ziemi Świętej w 2000 r., odwiedził oba miejsca nie rozstrzygając, które z nich jest autentyczne. Aktualnie dla pielgrzymów dostępne jest to pierwsze, w Jardenet. Tam też uczestniczyliśmy w niezwykłej uroczystości odnowienia przyrzeczeń Chrztu Świętego. Niezwykłość tego wydarzenia polega na tym, że na głowy nasze spłynęła święta woda Jordanu, w miejscu uświęconym obecnością Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego. Celebransem uroczystości był ks. Grzegorz.



Rzeka Jordan. Odnowienie przyrzeczeń Chrztu Świętego

KANA GALILEJSKA

W Kanie Galilejskiej Pan Jezus przez swoją obecność na uroczystości zaślubin młodej pary podniósł akt małżeństwa do rangi sakramentu. Tam też objawił Siebie, dokonując cudu przemiany wody w wino. Dla pięciu par małżeńskich uczestniczących w pielgrzymce pobyt w Kanie Galilejskiej był okazją, aby w tym szczególnym miejscu, gdzie obecnie stoi Sanktuarium Zaślubin, odnowić złożone przed laty przyrzeczenia małżeńskie.

KAFARNAUM

Miejscowość ta nazywana jest w Ewangeliach „miastem Jezusa”. Tu bowiem, lub niedaleko stąd, Jezus powoływał apostołów, nauczał, czynił cuda, mieszkał prawdopodobnie w domu Szymona Piotra. Z badań archeologicznych wynika, że ruiny kościoła z V w. kryją w sobie ślady wcześniejszych budowli, których centrum stanowi sala będąca pierwszym kościołem judeochrześcijańskim. Opisy ewangeliczne wskazują, że sala ta była domem św. Piotra. W pobliżu tej budowli znajdują się ruiny synagogi powstałej na miejscu wcześniejszej, tej, w której nauczał Jezus i gdzie dokonał cudu uzdrowienia opętanego.

JEZIORO GALILEJSKIE

Jezioro Galilejskie (inne nazwy: Jezioro Genezaret, Jezioro Tyberiadzkie) posiada powierzchnię 144 km kwadratowych i znajduje się 210 m poniżej poziomu morza. Jezioro to wie-

lokrotnie wymieniane jest w Ewangeliach. Na nim Jezus dokonał wielu cudów, m.in. cudownego połowu ryb, uciszenia burzy. Tu Jezus, idąc po wodzie, sprawdzał, jak głęboka jest wiara Piotra. Jak wiemy, Piotr nie sprostął tej próbie, po wyjściu z łodzi zaczął tonąć. Jezus nauczał korzystając często z łodzi, skąd zwracał się do tłumów zgromadzonych na brzegu. Jadąc autokarem wzdłuż brzegu jeziora, widzieliśmy zatoczkę ukształtowaną w formie amfiteatru. Archeolodzy wskazują, że może to być miejsce, w którym nauczał Jezus. Dużym przeżyciem był rejs łodzią z Tyberiady do przystani w pobliżu Kafarnaum. O ileż to głębiej odczuwane były słowa pieśni „Barka”, śpiewanej na łodzi płynącej po wodach jeziora uświęconego obecnością Jezusa. Wcześniej na tarasie restauracji w Tyberiadzie spożywaliliśmy „rybę św. Piotra”. Wyobraźnia podpowiadała nam, że jest to taka sama ryba jak ta, którą Jezus przygotował na spotkanie z uczniami po zmartwychwstaniu.

TABGHA

Niedaleko od Kafarnaum, w miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się miejscowość Tabgha, miały miejsce trzy ważne dla Kościoła wydarzenia: Kazania na Górze, cud rozmnożenia chleba oraz udzielenie Piotrowi prymatu nad Kościołem.

W Kazaniu na Górze Jezus wygłosił Ośiem Błogosławieństw. Stanowią one kolejne ziarna pod budowę cywilizacji miłości. W nich bowiem tkwi pochwała tego, co było w powszechnej pogardzie – pochwała słabości. Wydarzenie to upamiętnia nowoczesny kościół Błogosławieństw, zbudowany na szczycie wzgórza znanego jako Góra Błogosławieństw. W pobliżu tego wzgórza w 2000 r. miało miejsce spotkanie Ojca Świętego Jana Pawła II z młodzieżą. Uczestniczyło w nim ponad 100 tys. młodych ludzi. Było to największe zgromadzenie chrześcijan w Ziemi Świętej.

Cud rozmnożenia chleba bibliści określają jako antycypację wieczerzy paschalnej spożytej w Wieczerniku. Jezus łamie i rozdaje chleb, czyli istotę pokarmu, a nie pieniądze jako środek do jego zdobycia. W miejscu tego cudu wybudowano w latach 80-tych ubiegłego wieku kościół Rozmnożenia Chleba i Ryb. Kościół mieści w sobie pozostałości po kościele bizantyjskim z V w., m.in. kamień, na którym według tradycji Jezus kładł chleb, gdy dokonywał cudu, oraz piękną mozaikę posadzkową, przedstawiającą kosz z chlebem i rybami.

W miejscu, w którym Jezus po zmartwychwstaniu powierzył Piotrowi swoją „trzędę” mówiąc: „Paś baranki moje! Paś owce moje!”, stoi obecnie kościół Prymatu św. Piotra (J 21, 15-19). Jest to niewielka kaplica nad brzegiem Jeziora Galilejskiego. Wewnątrz znajduje się skała – „Mensa Domini”, co znaczy po łacinie „Stół Pana”, przy której uczniowie spożywali przygotowane przez Zmartwychwstałego śniadanie po cudownym połowie ryb.

GÓRA TABOR

Na Górze Tabor Jezus poprzez przemienienie się ukazał wybranym uczniom swoje Boskie Oblicze. Dotąd apostołowie wierzyli w Jezusa, gdyż słuchali Jego słów i widzieli Jego cuda. Teraz oglądali Go twarzą w twarz tak, jak Mojżesz oglą-

dał Przedwiecznego. Bazylika Przemienienia Pańskiego, wybudowana w latach 1919-1924, składa się z części centralnej poświęconej Chrystusowi oraz kaplic poświęconych Mojżeszowi i Eliaszowi. Wyraża to pragnienie św. Piotra o trzech przybytkach: dla Chrystusa, Mojżesza i Eliasza. W centrum znajduje się krypta zachowująca starożytne mury i ołtarz odnaleziony podczas wykopalisk. Tam też umieszczone są cztery mozaiki obrazujące przemienienia Chrystusa: narodzenie, Eucharystię, mękę i śmierć oraz zmartwychwstanie. Misterium Przemienienia Pańskiego upamiętnia mozaika w absydzie centralnej. Jak każda Eucharystia sprawowana w świętym miejscu coś zmienia w naszym wnętrzu, tak i ta, sprawowana przez naszych Kapłanów w miejscu objawienia się Chrystusowej chwały, utrwalona w pamięci, będzie zawsze stanowić niewyczerpane źródło inspiracji do stałej przemiany w duchu wskazania Boga Ojca: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!” (Mt 17, 5). Ze szczytu Góry Tabor można oglądać piękną panoramę okolicy. Może bardziej niż piękno krajobrazu wyobraźnię pobudzają wydarzenia, jakie rozgrywały się tutaj na przestrzeni wieków w historii: bohaterskie wojny, przemarsze i bitwy wielkich armii, wydarzenia, w których objawiała się moc Boża. Patrząc z wysoka na rozległe doliny i wzgórza, można oczyma wyobraźni dostrzec ścieżki, po których kroczył Chrystus ze swoimi uczniami.



Widok z Góry Tabor

KARMEL

Karmel to pasmo wzgórz nad Morzem Śródziemnym z najwyższym wzniesieniem o tej samej nazwie, mającym 528 m n.p.m. Karmel znaczy po hebrajsku „ogród Boży”, nazwa w pełni zasłużona ze względu na niezwykłą urodzajność tego terenu. Na Górze Karmel znajdują się Sanktuarium „Stella Maris” i klasztor oo. Karmelitów, zakonu założonego w okresie wypraw krzyżowych. W ołtarzu głównym kościoła znajduje się figura Matki Bożej Karmelu, a pod prezbiterium grotta, w której według tradycji miał mieszkać prorok Elias. W swojej historii zakon przeżywał tragiczne okresy. Dwukrotnie – wkrótce po założeniu zakonu oraz w okresie wojen napoleońskich – klasztor był burzony, a zakonnicy

ponosili męczeńską śmierć. Sanktuarium jest ośrodkiem kultu Matki Bożej Karmelu, sięgającego korzeniami do roku 1230. Wtedy to przeor Karmelu miał widzenie Matki Bożej wręczającej mu szkaplerz. Pragnieniem Najświętszej Maryi było, aby ten szkaplerz nosili z pobożnością nie tylko zakonnicy, ale i świeccy. Święto Matki Bożej Karmelu, w Polsce nazywane świętem Matki Bożej Szkaplerznej, obchodzone jest 16 lipca. U stóp Góry Karmel położona jest Hajfa, miasto portowe i przemysłowe, będące również ośrodkiem kultury i sztuki. Z punktu widokowego mogliśmy podziwiać piękne widoki na miasto, port i morze. Na południe od Hajfy znajdują się pozostałości Cezarei Nadmorskiej, miasta wzniesionego przez Heroda Wielkiego. Dzięki korzystnemu położeniu i przepychowi miasto stało się siedzibą namiestników rzymskich. Tutaj głosił Ewange-

lię św. Piotr, a św. Paweł przez dwa lata przebywał jako więzień. Stąd św. Paweł odpłynął do Rzymu. Mieliśmy okazję podziwiać zachowany w dobrym stanie akwedukt z czasów rzymskich, doprowadzający wodę z gór Karmelu do Cezarei. Na zwiedzanie innych zachowanych obiektów z czasów rzymskiego panowania zabrakło nam czasu, tym bardziej, że większość z nas miała ochotę skorzystać z morskiej kąpieli.

Stanisław Mazurek

Niniejszy artykuł jest trzecią częścią relacji z pielgrzymki do Ziemi Świętej i obejmuje miejsca i sanktuaria położone na terenie Galilei.

MIŁOSIĘRDZIE BOŻE

OTWÓRZMY NA OŚCIEŻ...

Łatwiej jest nam stawiać wymagania innym, niż sobie.
Łatwiej jest robić porządek gdzie indziej, a nie w swoim pokoju.
Łatwiej jest wymagać przyznania się do błędów od innych, niż od siebie.
Łatwiej jest udzielać rad, niż o nie prosić.
Łatwiej jest zachęcać innych do otwarcia drzwi, niż otworzyć je samemu.
Łatwiej jest piętnować obłudę, niż żyć w prawdzie.
Ale czy naprawdę łatwiej?
Trzeba stawiać wymagania sobie i innym.
Trzeba robić porządek zaczynając od swego pokoju.
Trzeba przyznać się do błędów i zachęcać do tego innych.
Trzeba otworzyć drzwi Chrystusowi, zaprosić Go i słuchać uważnie.

Ks. Tadeusz Polak

Wpisy w Księdze Podziękowań i Prośb z okazji Misji św.

Miłosierny Jezu, dziękuję Ci za wszystko, za każdy dzień mojego życia i proszę Cię, daj miłość nowożeńcom, zgodę, zrozumienie i błogosław im każdy dzień.
Jezu, ufam Tobie!

Barbara

Dziękuję Ci, Jezu, za długoletni staż naszego małżeństwa i przepraszamy za to, co Cię, Jezu, obrażało.
I proszę cię za naszymi rodzinami, aby była jedność i przebaczenie. Jezu, ufamy Tobie!

Jezu Miłosierny, dziękuję Ci za wszystkie łaski w moim życiu. Mam gorącą prośbę, daj wiarę mojej córce i mężowi.
Jezu, ufam Tobie!

Maria

Jezu Miłosierny, proszę Cię o zdrowie i zaopiekuj się moim synem na morzu, żeby szczęśliwie wrócił do domu.
Jezu, ufam Tobie! Wszystko oddaję w Twoje ręce.

Jezu, ufam Tobie!

Dopomóż mi w mojej samotności, postaw mi na mojej drodze życzliwych ludzi.

Twoja służebnica

Jezu, ratuj nas!!! Daj odwagę i mądrość.



Podziękowanie

Jezu Miłosierny, dziękuję za Twoją miłość dla całej mojej rodziny. Dziękuję za te znaki, które mi dajesz. Za szczęśliwą śmierć męża. Czuję wciąż Twoją Ojcowską opiekę. Za zdrowie. Kochaną córkę, za wszystko, Jezu, dziękuję. Za kochanego proboszcza i wszystkich kapłanów, kochane siostry betanki. Jezu, błogosław naszej parafii!

Twoja niegodna czcicielka Irena

Panie Jezu! Dziękuję Ci za rodziców, których mi dałeś i za moich dwóch braci. Proszę, żeby mój tato i dziadek się wypowiedali.

Marysia

Miłosierny Jezu, proszę Cię o nawrócenie zięcia i córki Małgorzaty.

Prosi Matka

Najmiłosierniejszy Jezu! Weź Naszego ukochanego Pawelka do Raju. Jezu, ufamy Tobie!

Rodzina

O Jezu miłosierny, przyprowadź do Siebie Małgorzatę.

Koleżanka

Panie, pragnę być przyjacielska. Dopomóż mi. Ty możesz!

Przed sklepem naszego jubilera

Mijam jubilera na ul. Opolskiej, fotografa i kolejne witryny. Tu i ówdzie małe plakaty o tym, że w kościele pw. św. Brata Alberta w dniach od 10 do 18 marca 2006 roku odbędą się Misje św.

Ulotki w kościele to obecnie raczej standard, nawet w szkołach i na klatkach schodowych już tak nie dziwią. Ale w prywatnych punktach usługowych i sklepach? Tak bywało chyba tylko „na papieża”. Pokolenia wychowywane przed 89 rokiem egzystowały w poczuciu rozdwojenia na to, co w kościele, i to, co w domu, to, co w szkole, i to, co na ulicy. Świat się zmienia. Przymorski również.

Podczas trwania Misji na Msze św. poranne i wieczorne szły rzesze ludzi. Szczególne wrażenie robiły zorganizowane grupy dzieci ze szkół i przedszkoli, wędrujące przed południem na swoją godzinę.

Wyczuwało się w tych dniach atmosferę powagi i wspólnoty. Wielogodzinne celebracje i staranna liturgia odsuwały pośpiech i codzienność. Uroczyste wniesienie paschału i ewangeliarza przez karmelitów o. Bogdana i o. Zbigniewa rozpoczęło czas Misji – czas porządkowania relacji, nawiązywania zerwanych więzi z Bogiem i z ludźmi, czasem bardzo bliskimi. „Kapłani mają obowiązek głoszenia zniszczonemu przez grzech człowiekowi Bożego Miłosierdzia” – przepowiadał krakowski Misjonarz. W chwilę później próg naszego kościoła „przekroczył” Jezus Miłosierny w znaku wędrującego po gdańskiej archidiecezji obrazu z wizji św. siostry Faustyny. Obraz przybył wraz z Jej relikwiami pierwszego stopnia, które pozostaną w naszej parafii na stałe.

Przesłaniem życia świętej było przypomnienie największego przymiotu Boga – właśnie Miłosierdzia.

MIŁE SERCE

Słowo „miłosierdzie” etymologicznie oznacza „miłe serce”, „miły środek, wnętrze”. „Miły” znaczy „mający pokojowe zamiary”.

Zawołanie św. siostry Faustyny to „Jezu, ufam Tobie!”. Słowo „ufam” pochodzi od staropolskiego słowa „pwam”, tzn. „mam pewność”. Już nie tylko nadzieję, ale pewność. A zatem „Jezu, ufam Tobie!”, umieszczone pod obrazem z polecenia samego Chrystusa, znaczy właściwie „Jezu, jestem Ciebie pewny/pewna”. Jestem pewny, że „nie ma takiego grzechu, którego Bóg nie mógłby odpuścić”. Takie hasło widniało w czasie Misji na transparencie u wejścia do naszego kościoła.

„Bóg” nawet w źródłosłowie staropolskim znaczy „szczęście”. Szczęście, czyli wzajemna relacja, dawanie „z części” swego, części siebie drugiemu. Taki Bóg „przyjechał” 10 marca do naszej parafii. Z takim Bogiem chrześcijanie mogą obcować na co dzień.

Osobiste „rozmowy” wiernych z Chrystusem znalazły także pisany ślad w swego rodzaju „dzienniczku” parafialnym – czerwonej księdze, ustawionej obok obrazu, do której można było wpisać swoje prośby i podziękowania.

(Oczekiwanie w wolno się poruszającej kolejce wymagało nie lada cierpliwości.)

Spośród wydarzeń misyjnych, odnoszących się do tematu cierpienia, śmierci, Maryjności, małżeństwa i ekspiacji, szczególnie doniosłe było powszechne i publiczne udzielenie Sakramentu Chorych, który tradycyjnie kojarzony jest z zaciszem pokoju obłożnie chorego, często umierającego, i rozumiany jest bardziej jako „ostatnie namaszczenie”. Jezus nie tylko przywracał do życia, ale także – co częściej – uwalniał od rozmaitych dolegliwości. Szczodre szafowanie Sakramentu Chorych to korzystanie z depozytu wiary powierzonego Kościołowi. Chorzy, zachęteni postawą kapłanów, czasem przekonani przez bliskich, dojeżdżali autobusami, samochodami, niekiedy prowadzeni byli pod rękę przez znajomych czy rodzinę.

Konieczność przejścia przez śmierć do nowego życia to temat kolejnego spotkania. Myśl o własnym umiaramiu boli i poraża. Siłę wiary i nadzieję tej chwili przybliżył Jan Paweł II przed rokiem... Modlitwa za zmarłych była głównym elementem tego dnia. Kolejnym etapem misyjnym był Dzień Świętości.

NO, MATKA, TO TERAZ DAJ PYSKA!

W tym dniu miało miejsce niecodzienne wydarzenie – odnowienie przyrzeczeń małżeńskich. Ojciec Bogdan ze swadą i budzącym podziw życiowym znanstwem mówił o małżeństwie. Dosadne porównania u niejednego znajdowały pogodne lub, na odwrót, bolesne przytwierdzenie. Przepowiadanie pozbawione sentymentu, poszukujące życiowej prawdy, niejednemu torować mogło drogę do pojednania, do podejmowania codziennego wysiłku przebaczenia i mnożenia chwil wspólnego szczęścia. „Jesteśmy szczęśliwi, bo nad tym pracujemy” – mawiają znani polscy doradcy państwo Wołochowiczowie, zwracając uwagę na konieczność wysiłku i „przełamywania się” dla tworzenia udanej relacji małżeńskiej. To forma współpracy z łaską przyjętego sakramentu.

Tekst ślubowania brzmiał: „Żono/mężu, mając Boga w sercu, w obecności Kościoła ponawiam wobec ciebie swoje śluby małżeńskie i jeszcze raz ślubuję ci miłość, wierności i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Dołożę wszelkich starań, by w naszym życiu małżeńskim i rodzinnym przebywał Jezus Chrystus. Niech nam Bóg błogosławi, Amen”. „Wszystkich tu obecnych – mówił Ks. Proboszcz – a zwłaszcza wasze dzieci biorę na świadków, aby w razie potrzeby świadczyły o waszych małżeństwach w obliczu Boga dziś odnowionych. Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela. Małżeństwo, któreście między sobą zawarli i dziś odnowili, ja powagą Kościoła katolickiego potwierdzam i błogosławię. W imię Ojca i Syna i Ducha Św.” I po chwili: „Pobłogosław, Panie Boże, te obrączki, które Twoi wierni noszą na znak zawartego niegdyś sakramentalnego małżeństwa. Spraw, aby Ci, którzy sobie kiedyś ślubowali, dochowali danego słowa i wierności, trwa-

li w Twoim pokoju, pełnili Twoją wolę i zawsze Cię miłowali. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.” Misjonarze odśpiewali „Gdy się łączą ręce dwie w imię Boże”.

Świętowanie zaślubin młodych budzi tyle nadziei, o ileż jednak więcej odnawianie przyrzeczeń małżeńskich par, które trwają w małżeństwie od lat. To cenny dar dla nich i dla ich rodzin, przyglądających się życiu rodziców czy dziadków.

Jedynie żal, że to dar rzadki. Szampański nastrój małżeńskiej młodości nie znajduje publicznej kontynuacji w radości wieku średniego i dobroci lat późniejszych. Bycie mamą i babcią, tatą i dziadkiem zdaje się przeważać nad byciem dla siebie żoną i mężem. Oznaki czułości czy miłosne wyznania społecznie zdają się być zarezerwowane jedynie dla młodych. Częstsze odnawianie ślubów, stwarzanie stosownych rytuałów co roku tak, jak to ma miejsce w strukturach konsekrowanych, mogłoby się przyczynić do krzewienia chrześcijańskiej kultury małżeńskiej w naszym kraju, dopełniając kulturę rodzicielską, tak już ugruntowaną.

W Dniu Świętości Kościół nie zapomniał o poślubionych, a samotnych (porzuconych, owdowiałych, skłóconych), a także pozostających w związkach niesakramentalnych. Wszystkich zaprosił do modlitwy, każdego polecając Bożemu Miłosierdziu.



Ornat i kielich ufundowany przez parafian z okazji Misji św.

Z POKORĄ MYŚLAĆ O WŁASNEJ GRZESZNOŚCI

W Dniu Pokutnym po wejściu do kościoła uwagę zwracał niewielki czerwony dywanik, leżący na podłodze u stóp prezbiterium. Jego szczególne przeznaczenie szybko się wyjaśniło. Centralnym wydarzeniem tego dnia było nabożeń-

stwo przebłagalne. Zebrani klęcząc śpiewali „Suplikacje”, a ks. Proboszcz Grzegorz Stolczyk (zaznaczając swój stosunek ojcowski do wiernych) położył się w nawie głównej przeprasząc Boga za grzechy własne i za grzechy parafian. Ten akt pokory i oddania duchowieństwa, godny podziwu i szacunku, dawał poczucie uczestnictwa w czymś naprawdę ważnym i głęboko ewangelicznym. (Podobne wrażenie towarzyszy obrzędowi mycia nóg w Wielki Czwartek.) Misjonarze wraz z grupą osób świeckich przepraszały za to, że nie stawiamy Boga zawsze na pierwszym miejscu, za lekomyślność, za lenistwo dzieci i młodzieży, za zaniedbywanie obowiązków szkolnych i domowych i inne. „Z pokorą myśląc o własnej grzeszności” zebrani modlili się także za tych, którzy są daleko od Boga.

TOBIE ZAWIERZAMY DZIŚ LOSY ŚWIATA

Finalnym wydarzeniem misyjnym w „Bracie Albercie” było zawierzenie osób, rodzin, całej parafii oraz świata Jezusowi Miłosiernemu. To ponowienie zawierzenia dokonane przez Jana Pawła II w Łagiewnikach w 2002 roku. Wszyscy zebrani otrzymali ów akt spisany na odwrocie kolorowego obrazka – pamiątki z Misji św., na którym uwieczniono peregrynujący Obraz w łodzi we wnętrzu naszego kościoła (zobacz okładkę tego numeru Głosu Brata). Starania ks. Proboszcza w tej sprawie zebrani z sympatią nagrodzili oklaskami.

Rozesłaniu wiernych towarzyszyło wyjątkowe błogosławieństwo: „Prosimy Cię, Panie, udziel nam pomocy i wysłuchaj łaskawie prośb twojego ludu, który w pokorze prosi Cię dziś o błogosławieństwo Twoje i łaskę. Amen. Niech dzięki niemu obfituje we wszelkie dobra, a po trudach życia ziemskiego, pełni dobrych uczynków i bogaci Twoją łaską, niech dostąpią życia wiecznego. Amen. Niech was błogosławi Bóg wszechmogący, Ojciec i Syn i Duch Święty.”

Na zakończenie Misji św. w uroczystej procesji przeniesiono Obraz Jezusa Miłosiernego pod Krzyż Misyjny, znajdujący się obok kościoła. To było mroźne marcowe popołudnie. Chrystus, „stojąc” na tle leningradzkich bloków, wśród szumu samochodów jadących po Olsztyńskiej, zdawał się przełamywać barierę czasu i naszych religijnych przyzwyczajzeń, barierę współczesności czy nawet i kościelnej rutyny. Był bliski naszemu światu. Po pożegnaniu wielu mówiło o poczuciu pustki i braku, ale i wewnętrznego pokoju. Jeszcze na chwilę przed odjazdem samochodu z Obrazem pewna młoda kobieta nieoczekiwanie podbiegła do niego i położyła u stóp Jezusa... różę.

Być może Chrystus „odwiedził” witrynę naszego jubilara?

K.

P. S.

Misjom w naszej świątyni towarzyszył niecodzienny pomysł ewangelizacyjny. Ks. Tadeusz Polak i ks. Piotr Sasin sfotografowali wszystkie wejścia do klatek schodowych w naszej parafii. Jest ich 274. Zdjęcia umieszczono w gablocie w bocznej nawie kościoła i opatrzono napisem: „Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”

Świadek Tomka

Bóg w swoim nieskończonym Miłosierdziu opuścił mnie i pozwolił, aby moje życie bez Niego osiągnęło nędzę, jakiej dotąd nie znałem.

Moja Mama zmarła nagle 4 lata wcześniej. W chwili, kiedy umierała, bawiłem się na imprezie. Ostatnie słowa, jakie do niej skierowałem, były podłe. Nie zdążyłem ją za nie przeprosić. Kilka miesięcy temu mój Tata przeszedł ciężką operację pękniętego tętniaka. Cudem uniknął śmierci. Moja żona chora na raka leżała bezsilnie po kolejnej chemioterapii. Żyłem z Magdą bez ślubu kościelnego, w grzechu. Mieszkaliśmy w wynajętej kawalerce. Nasze długi urosły w zastraszającym tempie. Magda nie mogła znaleźć pracy. Nie było żadnych perspektyw na poprawę sytuacji materialnej. Relacje między nami przed jej chorobą były pełne niegodziwości, agresji i wzajemnych oskarżeń. Pamiętam, że w tym czasie bolało mnie serce. Rozdzierał je gniew i strach przed każdym kolejnym dniem. Moje słowa przepętniała gorycz i zniechęcenie. Spalałem się w ogniu nienawiści i nie miałem sposobu, aby go ugasić. Był to stan BEZNA-DZIEI i upadku człowieka żyjącego samolubnie, bez miłości. Obumierałem, bo „żyłem dla ciała” (List do Rzymian). Do kościoła chodziłem sporadycznie. Prawdziwej spowiedzi nie odbyłem nigdy w życiu.

Papież Jan Paweł II umierał.

Jego agonía skierowała moje myśli ku Bogu. Papież, ten schorowany starzec, którego wcale nie słuchałem, chociaż zawsze szanowałem, umierał w strasznych mękach. Ten, który odkąd sięgam pamięcią, zawsze był i otaczał swoją Polskę ojcowską opieką, wspierał słowem, pokrzepiał w cierpieniu. Był bezwiednie wszechobecny w całej naszej tożsamości, w krwioobiegach każdego Polaka. Istniał jak światło latarni morskiej na horyzoncie, której blask zwiastuje bliskość domu, ciepło ogniska, uścisk dłoni, smak chleba, uśmiech najbliższych. Pustka i strach, przepętniające serce na myśl o jego śmierci, porównywalne były z odejściem najukochańszej osoby. Bóg był NADZIEJĄ, która miała ocalić nas przed zagubieniem i rozproszeniem związanym z utratą pasterza i przewodnika. Bóg ocalał go wcześniej wielokrotnie. WIERZYŁEM, że tym razem też tak się stanie. Że ten, który był dowodem istnienia Boga, w cudowny sposób powróci i objawi nam Jego potęgę i moc. Do dusz, które z MIŁOŚCI do bliźniego szukają ratunku u Stwórcy, prosząc o uzdrowienie. Powróci do tych, którzy w swojej małości nie ogarniają Boskich planów. Nie rozumieją, że Bóg poświęcając tego jednego ocala miliony innych. Nie wiedzą, że ci, którzy proszą o jego uzdrowienie, w tym czasie otrzymują uzdrowienie własnej duszy.

Ja też 2 kwietnia poszedłem na wieczorną Mszę św., aby modlić się za papieża. Już wtedy wiał dla mnie huragan Miłosierdzia Bożego.

FAUSTYNA

Chrystus powiedział do niej: „W święto Moje – w Święto Miłosierdzia, będziesz przebiegać świat cały i sprowadzać będziesz dusze zemdlone do źródła Miłosierdzia Mojego. Ja je ulecę i wzmocnię.”

Była wigilia Niedzieli Miłosierdzia Bożego. Wtedy nie wiedziałem, jakie to święto i czym jest przesłanie Miłosierdzia Bożego, dane ludzkości przez św. Faustynę i Jana Pawła II. To ciało, które miało za 3 godziny obumrzeć, objawiało mam prawdę Chrystusową, bo Bóg w swoim nieskończonym Miłosierdziu pozwolił Mu cierpieć za grzechy innych. „Pozwolił Mu wziąć udział w zbawieniu świata, które dokonało się przez cierpienie. Przez Krzyż” (za Janem Pawłem II). Dokonywało się przez jego cierpienie i jego krzyż. Tak jak Swojemu Synowi, Jezusowi Chrystusowi, pozwolił umrzeć w męczarniach, by odkupił człowieka grzesznego.

Święto Miłosierdzia Bożego następuje z woli Chrystusowej tydzień po niedzieli Zmartwychwstania. Cóż to miałyby znaczyć innego jak to, że Chrystus z martwych powstał ocala świat przed potępieniem drogą Miłosierdzia. Ocalenie jest wyrazem Miłosierdzia, dowodem na Miłosierdzie. Wskrzesza, ulecza i wzmacnia.

Dokonyuje tego tu i teraz. Kocha i potrzebuje nas tutaj, więc daje nam drugie życie na ziemi. Bilans zasług i popełnionych win nie ma znaczenia. Bóg Miłosierny nie przelicza, nie waży, nie pamięta, jak było. „MIŁOŚĆ jest łaskawa (...) i nie pamięta złego” (1 Kor 13, 4-5).

„Ojciec nasz, któryś jest w niebie, ... przyjdź królestwo Twoje,... jako w niebie, tak i NA ZIEMI.” Te słowa otrzymaliśmy od Jego Syna, abyśmy pamiętali, że wola Ojca sięga i obowiązuje nas w życiu doczesnym. Cudem Objawionym przez Boga była właśnie odkupieńcza śmierć Jana Pawła II. „Wielki Bóg rozegrał na naszych oczach prawdziwy majstersztyk. To Papież przyprowadził ludzi przed majestat Bożego Miłosierdzia” (za Basią Głowczyńską).

Ewangelia, która czytana była tego dnia w Kościele, była to opowieść o niewiernym Tomaszu, który nie widząc ran Chrystusowych, nie uwierzył w zmartwychwstanie Jezusa. Dopiero, gdy pozwolił Mu On włożyć palec w otwarty włócznią bok i dotknąć przebitych stóp i rąk, powiedział: „Pan mój i Bóg mój!” Jezus odrzekł mu: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!”

I ja musiałem dotknąć śladów męki Zbawiciela, obserwując agonię ukochanego Papieża. Nie wierzyłem, byłem ślepy, tępy i potępiony. Nie mnie Chrystus błogosławił, lecz nade mną się zlitował. Nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, że właśnie tego dnia moja dusza powiedziała: „Pan mój i Bóg mój”, gdyż zostało jej odpuszczone. Zabarykadowane grzechem drzwi do mojej duszy otworzył Swoją Miłosierną Wolą, by Jego Święty Duch obudził odwieczne pragnienie każdego człowieka – tęsknotę BOGA I MIŁOŚCI. Pragnienie jedności w Nim. Bo Bóg jest miłością. I mnie Chrystus błogosławił, bo nade mną się zlitował.

Ojciec Święty umarł... Pamiętam, że nazajutrz po Jego śmierci, mimo płynących łez, odczuwałem radość i chęć do życia. Zapanowało wielkie poruszenie: modlitewnym narodowym czuwaniem, przebaczeniem i pojednaniem. Byliśmy świadkami dziejowej cezury, wkroczenia w nowe tysiąclecie z podniesioną głową. Świat prawdziwych wartości, tkwiących w duszy każdego człowieka, zmateria-

zował się jak oddzielenie plew od zboża, jak blask poranka po dżdżystej nocy, jak oczyszczająca kąpiel w rwącej rzece u celu podróży. Chciałoby się, żeby świat tych dni trwał w nieskończoność. Ta wiosna ludu Bożego była także odezwaniem się od moich codziennych trosk: choroby żony, kłopotów finansowych. Jednak od pierwszej chwili, kiedy ujrzałem ten wewnętrzny uśmiech, byłem pewny, że on mnie nie opuści już nigdy. Widzę do tej pory kalejdoskop palących się wokół zniczy, czuję woń kadzidel wokół kościoła, obserwuję falujący tłum pielgrzymów, którzy w rytm pieśni przemierza autostrady, drogi, ścieżki, zmierzając w jednym kierunku, niczym naczynia krwionośne dążące do serca, na rogatkach którego krew jest witana chlebem i solą, przyjacielskim pozdrowieniem. Ta krew otrzymuje teraz odżywczą moc, wychnienie po wyczerpującej podróży i błogosławieństwo przed zanurzeniem w nurcie, który nieść będzie dalej z siłą wodospadu, któremu nie straszna marność dnia, piasek w oczy, ciężar na barkach. Mimo że nie potrafiłem wtedy nazwać tego uczucia, to dziś znalazłem odpowiednie słowo: ZDUMIENIE.

„Potok się nie zdumiewa, gdy spada w dół
i lasy milcząco zstępują w rytmie potoku
– lecz zdumiewa się człowiek!

Próg, który świat w nim przekracza,
jest progiem zdumienia.

(Kiedyś temu właśnie zdumieniu nadano imię „Adam”).

Jan Paweł II, Tryptyk rzymski

Świadectwo Magdy

Minęło już wiele miesięcy, odkąd dowiedziałam się, że jestem chora na raka złośliwego węzłów chłonnych. Miesiące, w ciągu których tak wiele nauczyłam się o Bogu i Jego miejscu w moim życiu. Przed chorobą istnienie Boga było sprawą drugorzędną. Wszystko inne było ważniejsze. Kiedy rozpoczęłam leczenie pojawiło się pytanie: „Boże, czemu mnie tak karzesz, przecież ja mimo swoich 26 lat tak wiele złego doświadczyłam”. Nie mogłam tego zrozumieć. Tyle nienawiści i goryczy było we mnie. Rozpoczęłam chemioterapię, wypadły mi wszystkie włosy i czułam się okropnie. Z każdą kolejną chemią było coraz gorzej. Od mojej przyjaciółki dostałam obrazek Jezusa Miłosiernego. Wiem, że wiele osób wówczas modliło się w mojej intencji. Ja również z moim mężem co wieczór przed snem modliłam się do Chrystusa o łaskę uzdrowienia. Wiele dni również przepłakałam. Wyrzuciłam z siebie całą gorycz. Choć nie było to łatwe, wybaczyłam wszystkim bliskim mi osobom, które mnie skrzywdziły, i otworzyłam serce dla Pana Jezusa. Już nie rozpatrywałam mojej choroby w kategorii winy i kary, rozumiałam, że Bóg poprzez doświadczenie mnie tą straszną chorobą woła do mnie, abym się nawróciła. Czekam, by z otwartym i czystym sercem zwrócić się do Niego.

„Proście, a będzie wam dane”.

Prosiłam i zostałam uzdrowiona. Alleluja. Bóg jest dobry i miłosierny. Wysłuchuje błagań swoich dzieci, które z wolnym od grzechu sercem klęcząc wołają: „Panie, nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie UZDROWIONA dusza moja”.

Wydaje mi się, że oczekiwałem tego zdumienia całej swoje życie. Dziś pół roku po śmierci papieża mój świat zmienił się niewiarygodnie. Moja żona wyzdrowiała. Niewyczerpane jest źródło Bożej łaski, która daje siłę witalną. Alleluja. Magda studiuje. Rodzina postanowiła dopomóc w kupnie mieszkania. Panuje w naszym domu pokój i harmonia. Prawie codziennie przystępujemy do Komunii świętej, bo „chleb nasz powszedni” dodaje nam sił. Wspólnie się modlimy. Znalazłem dodatkową pracę, która pozwala nam wychodzić z długów. Tę nową rzeczywistość rozświetliło nam Miłosierne Serce Jezusa Chrystusa. Bóg uczynił od tamtego czasu wiele znaków w moim życiu, których nie sposób było mi nie zauważyć. Obdarował mnie, który na to nie zasługiwał. To świadectwo jest mikroskopijnym wyrazem wdzięczności, jaką do Niego czuję. Dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Dla nas nie ma rzeczy niemożliwych, gdy On działa w nas.

„Więc choćby się cały (świat i) Kościół zawałił, ja powiem Bogu: TAK” (za Janem Pawłem II). Gdyż uczynił Bóg żywy ze mnie żywego człowieka. Wybawił, uzdrowił i obdarował. Działał przez ludzi, których postawił na mojej drodze. Kocham Cię, Ojcze!

„KOMU WIELE DANO, OD TEGO WIELE WYMAGAĆ SIĘ BĘDZIE”.

Moja choroba zbiegła się w czasie ze śmiercią Ojca Świętego Jana Pawła II, którego na końcu tego świadectwa chciałabym zacytować: „Rzecz nie w tym, aby zapomnieć o minionych wydarzeniach, ale by odczytać je w nowym duchu, ucząc się właśnie z bolesnych doświadczeń, że tylko miłość buduje, a nienawiść niesie zniszczenie i ruinę.”

Pragnę podziękować wszystkim ludziom dobrej woli, którzy modlili się w mojej intencji i pomogli mi w czasie choroby. Bóg zapłać i Szczęść Boże!

„Zwyciężymy dzięki MIŁOŚCI” – Jan Tyranowski do Jana Pawła II.



WYCZERWA 2016
SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ BRZEMiennej
W GDAŃSKU-MATEMBLEWIE

Mój Papież

Kiedy rok temu dnia 2 kwietnia o godzinie 21.37 światło w oknie w rezydencji papieskiej w Watykanie zgasło, w telewizji, radiu i prasie widniał napis „Nasz Kochany Ojciec Święty odszedł”, i ziemia zrobiła się jasna jak gwiazda od zapalonych zniczy. W moim sercu pojawił się wielki smutek.

Dziś już minął rok od śmierci tego Wielkiego Człowieka. Teraz na tronie papieskim zasiada Papież Benedykt XVI, ale w naszych sercach jest nadal Papież Jan Paweł II. To On na zawsze pozostawił w nas swoje nauki, mądrości i modlitwę. Jest w sercach wszystkich Polaków i wielu ludzi na świecie.

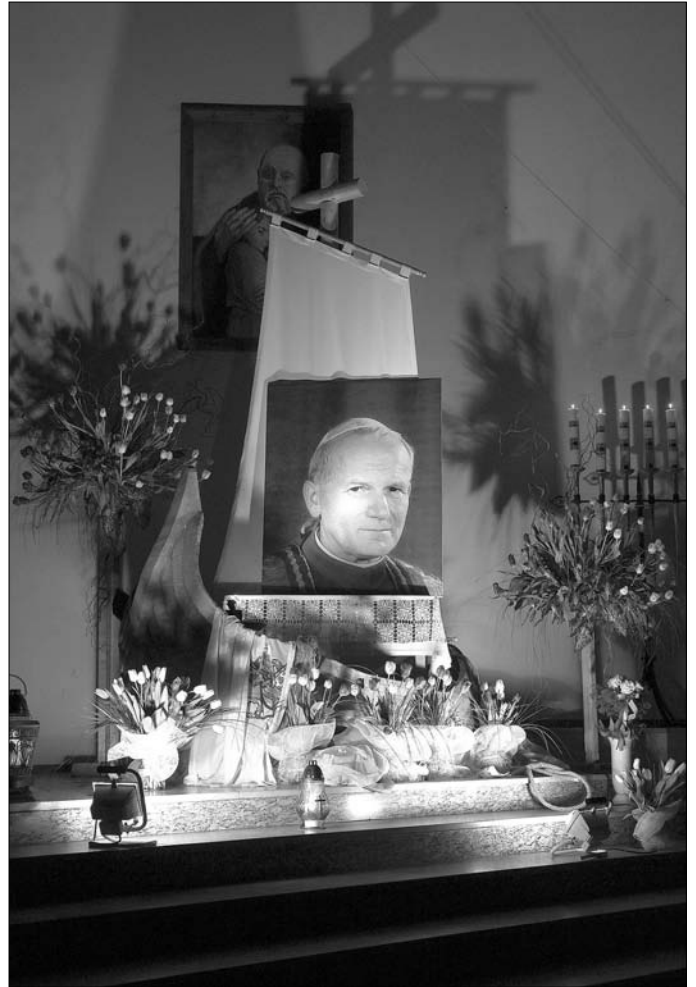
Po śmierci Jana Pawła II mnóstwo ludzi uczestniczyło w marszach milczenia. Inni wyjechali na pogrzeb do Watykanu. Spośród tych osób wiele obiecało sobie, że w rocznicę śmierci ponownie wrócą do Rzymu.

Idących w marszu milczenia na pewno bolały nogi, przemokli i przemarzli, ponieważ padał deszcz, ale pomimo trudu, szli dalej by oddać hołd Papieżowi. Razem z mamą również uczestniczyłam w takim marszu na sopocki hipodrom. Pamiętam, że po rozpoczęciu marszu zaczął padać mocny deszcz, jak gdyby i niebo płakało razem z nami. Przemokłam i musiałam wrócić do domu przebrać się. Aby zdążyć do kolumny idących ludzi, musiałyśmy podjechać kawałek tramwajem. W pośpiechu zapomniałam ubrać grube skarpetki i nogi mi bardzo zmarzły, ale na szczęście miałyśmy ze sobą znicz i mama ogrzewała mi nogi nad nim. Cieszyłam się wtedy, że mogłam być razem z innymi na Apelu Jasnogórskim. Kiedy wracałyśmy, zapalałam świeczki stojące wzdłuż ulicy, które pogasły.

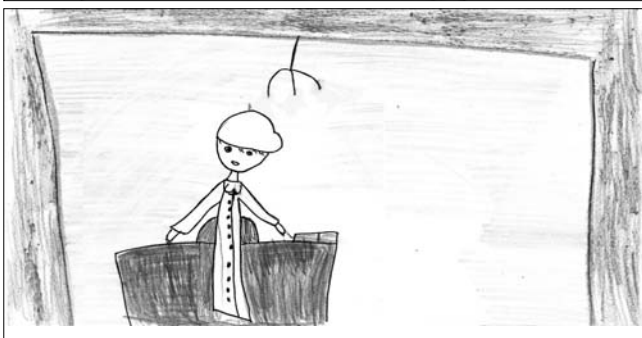
Z tamtych dni w mojej pamięci najbardziej utkwiło zgaszone światło w papieskiej rezydencji.

Najbardziej żałuję, że moja I Komunia Św. odbyła się już bez naszego Ojca Św. Dla mnie i mam nadzieję, że nie tylko dla mnie, to był i będzie Święty Człowiek.

Ola Łużyńska



Wystrój kościoła na rocznicę śmierci Jana Pawła II



Rysunki wykonały dzieci z przedszkola „Tęczowego” nr 57 w Gdańsku. Obrazki od lewej: Marty Krzysztofi, Zosi Kwiatkowskiej, Kingi Pliczewskiej.

Wspomnienia

Sierpień 1980 r. i Jego oczu patrzeć...

To był sierpień 1980 roku. 15 sierpnia była niedziela i moje niezapomniane imieniny. Przygotowałam przyjęcie na około 15 osób, ale nikt nie przyszedł. Wtedy nie wiedziałam, że ze względu na strajki nie kursuje komunikacja miejska. To był początek wielkich strajków. Od poniedziałku byłam w komitecie strajkowym.

W marcu tego roku zaplanowaliśmy wraz z mężem i moją siostrą wyjazd prywatny do Rzymu – do Papieża. Organizacja wyjazdu do krajów spoza RWPG w tamtym czasie była koszmarem, o którym lepiej nie wspominać. Paszporty – stałam po ich odbiór w kolejce 12 dni, wiza, bilet na przejazd autobusem PKS z Warszawy, noclegi w Rzymie, jedzenie, przewodniki itd. Sześć miesięcy organizacji i wielkich przygotowań. A tu strajki i nasz w nich udział. Jak tu jechać... a jakże nie jechać...?

Z komitetów strajkowych otrzymaliśmy zgodę na wyjazd i 23 sierpnia wyruszyliśmy w podróż. Nie będę opisywać rewizji na czechosłowackiej granicy, przeszukiwania i upokarzającego traktowania nas przez czechosłowackich celników. W końcu dojechaliśmy do Rzymu i zamieszkaliśmy w Domu Pielgrzyma przy ulicy Fajfer 13 w pobliżu Bazyliki świętego Piotra. Było pięknie, a cel osiągnięty! Rano byliśmy w Bazylice i dech nam zaparło z podziwu. Potem audyencja generalna, zwiedzanie Rzymu i okolic. Niezapomniane wrażenia wryte w pamięć na zawsze.

Któregoś dnia w kuchni, przygotowując kolację, usłyszałam, że w Castel Gandolfo będzie audyencja dla Polaków. O świcie wyjechaliśmy pociągiem z Rzymu. Rzeczywiście w pierwszej kolejności wpuszczano Polaków, a potem inne narodowości. Najpierw była Msza św., na której sam Papież udzielał Komunii Świętej, a potem wspólne zdjęcia.

Zapamiętałam Jego oczy, którymi patrzył na nas z wielką miłością i serdecznością. Podczas robienia zdjęć zapytał mnie, skąd jestem – odpowiedziałam, że przyjechałam z mężem i siostrą z Gdańska. Wtedy On z wielkim zainteresowaniem zapytał: Czy jesteście studentami? Gdzie mieszkacie? Czy czegoś nie potrzebujecie? Zdziwiło mnie, że dopytuje się o zwykłe sprawy, a nie pyta o gdańskie sierpniowe strajki. Wtedy tego nie rozumiałam. Musiało upłynąć wiele czasu, żebym to pojęła, jak ważnym dla Niego był zwykły człowiek...

Pamiętam też kilkutygodniowe, a może dłuższe kłótnie z moim mężem i siostrą, bo każdy z nas mówił, że Papież patrzył w czasie Mszy św. na niego, a przecież staliśmy w różnych miejscach sali audiencyjnej... Po latach wiem, że wszyscy mieliśmy rację, bo takie miał oczu patrzeć...

To On, Papież, nas umiłował, uduchowił, ubogacił, upiększył, ulepszył i właśnie wtedy po raz pierwszy wprowadził za sobą...

Zaproszenie numer 0790 – wielka radość i ból...

To był początek sierpnia 1999 roku, dość ciepły dzień. Zaczął się zwyczajnie, po prostu zwykły dzień roboczy. Około godziny 12.00 wezwał mnie dyrektor i powiedział, że otrzymałam zaproszenie na premierę *Quo Vadis*, która odbędzie

się w Rzymie 30 sierpnia. Nie mogłam opanować radości i ogromnego szczęścia. Telefon do męża, do ojca, potem następne i następne do bliskich i znajomych. Rzym trochę znałam, ponieważ byłam dwa tygodnie w 1980 roku. Byłam też na audyencji generalnej dwa razy i na audyencji prywatnej w Castel Gandolfo, ale od tego czasu minęło 19 lat. A poza tym to miała być premiera filmu oglądanego z papieżem Janem Pawłem II. Czułam się bardzo wyróżniona, ale jeszcze bardziej szczęśliwa.

Zbiórka wyjeżdżających koleżanek i kolegów, mieszkających w różnych regionach Polski, była w Warszawie. 7.00 rano i wyjazd autobusem. Było nas około 70 pasażerów rozlokowanych w dwóch autobusach. Atmosfera była bardzo miła choć dość podniosła. Prawie każdy miał książkę *Quo Vadis*, którą po drodze czytał... dla przypomnienia może trochę już zapomnianych treści. Jechaliśmy półtorej doby z krótkimi postojami. W Rzymie byliśmy około godziny 16.00 następnego dnia. Pamiętam straszny upał, nawet w nocy.

Następnego dnia o godzinie 16.00 musieliśmy być w Auli Pawła VI dwie godziny przed premierą. Od rana trwały gorączkowe przygotowania do premiery, mycie głowy, układanie włosów i ubieranie się. Jeszcze w Polsce dostaliśmy opis odnośnie ubrania. Panie ubrane były w stroje wieczorowe, a panowie mimo upału w garnitury. Zostaliśmy zawiezieni do Auli Pawła VI i na podstawie zaproszeń wpuszczeni do środka Auli.

Moje zaproszenie ma numer 0790.

Premiera zaczynała się o 18.00. Czekaliśmy, ale atmosfera sprawiała, że nie było to uciążliwe mimo nieprzespanej minionego dnia nocy i spuchniętych po podróży nóg. Na nogach, jak wiele kobiet miałam, wizytowe szpilki, ale jakoś nie pamiętam bólu. W Auli było dość chłodno. Panował podniosły nastrój, cisza i spokój choć było nas około 5 tys. osób.

Zbliżała się godzina 18.00 i wyczuwało się coraz większe podniecenie z powodu oczekiwania. Co chwilę ktoś wstawał i spoglądał na główne wejście, którym miał wejść Papież. Prowadzący uroczystość premierową ksiądz poprosił o zachowanie ciszy, spokoju i nie wstawanie tak, aby godnie przywitać Papieża. Słuchaliśmy Jego słów i myślę, że każdy przyjął je do wiadomości i chciał się do nich dostosować. Drzwi otworzyły się. Ukazali się szwajcarscy gwardziści, ochrona papieska i nie pamiętam, kto jeszcze. Chwila wstrzymanego oddechu i pojawił się Papież... Jan Paweł II. Wszyscy wstali, ja też. Panowała cisza, ale napięcie było ogromne i... wielki ból – papież jechał na platformie. Stał i pozdrawiał nas swoimi pełnymi miłości i życzliwości gestami. Uśmiechał się, ale ja, i myślę, że wielu z nas, czuło ból, Jego niemoc... a jednak Jego siłę! Pierwszy raz widziałam Papieża Jana Pawła II wiezionego na platformie. Przeżyłam szok. Nie pamiętam, może wcześniej widziałam Papieża wiezionego na platformie, ale tego dnia byłam naocznym świadkiem tego zdarzenia i ten fakt utkwił mi w pamięci nie tyle jako wydarzenie, ale jako współuczestniczenie w bólu, Jego bólu... a jednak i Jego miłości wyrażającej się w zaproszeniu nas na wspólne oglądanie filmu.

Po premierze najwięcej rozmawialiśmy o Papieżu. Rozpamiętywaliśmy Jego fizyczność i duchowość i to, co mówił, a nie myśleliśmy o filmie, choć to on był głównym powodem spotkania.

Tylko jedna różowa róża...

Maj 2005 roku. Wybrałam się wraz z siostrą na wycieczkę do Rzymu, której głównym celem było odwiedzenie grobu naszego Papieża Jana Pawła II.

Audiencja na Placu świętego Piotra, a potem zwiedzanie Bazyliki i kolejka do grobu (jak w socjalistycznej Polsce) – zjawisko już dawno zapomniane. Nikt nie narzekał, nie marudził, ale wszyscy z powagą poruszali się do przodu ku celowi. Półmrok grot Grobów Papieskich potęgował nastrój oczekiwania. Coraz jaśniejsze otoczenie potwierdzało,

że zbliżamy się do grobu Jana Pawła II, Wielkiego Polaka, jakże drogiego naszym sercom Papieża.

Przy grobie stali strażnicy, a grotka była podświetlona. Na zwykłej płycie nagrobnej leżała jedna różowa róża..., jakże wymowna, bo ileż róż oddałoby nasze uczucia, żal, miłość... i gorące podziękowanie za dar, jakiego dostąpiliśmy. To, co czułam w głębi serca, wyrażała ta jedna różowa róża.

To są wspomnienia z sierpnia 1980, z sierpnia 1990 roku i maja 2005 roku, spisane 11 marca 2006 w zbliżającą się rocznicę przejścia Papieża Jana Pawła II do Domu Ojca.

Maria Engels

Wystawa fotograficzna



Ks. arcybiskup Tadeusz Gocłowski, metropolita gdański, otwiera wystawę.



Ks. arcybiskup i ks. infułat Stanisław Bogdanowicz pierwsi oglądają wystawę.



Zwiedzający wystawę

2 kwietnia w pierwszą rocznicę śmierci Papieża, dzięki życzliwości ks. infułata Stanisława Bogdanowicza, po uroczystej Mszy św. została otwarta przez ks. arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, metropolitę gdańskiego, wystawa fotograficzna pt. „Spotkania Ojca Świętego Jana Pawła II z Ojczy-

zną”. Autorem zdjęć jest Wojciech Milewski. Wystawę przygotowaną przez Teresę i Andrzeja Sowińskich można oglądać do końca maja w konkatedrze gdańskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Zapraszamy do jej obejrzenia – autorzy.

Wspomnienia dzieci

2 kwietnia minęła pierwsza rocznica śmierci Jana Pawła II. Przez kilka dni w przedszkolu rozmawialiśmy o tych wydarzeniach sprzed roku, a także o tym, jakim był człowiekiem i czego nas nauczył. Dzieci rysowały Papieża tak, jak Go zapamiętały i opowiadały... Oto niektóre z ich wypowiedzi:

Paweł: Jan Paweł II był Polakiem i bardzo dobrym człowiekiem, był tak dobry, że nawet gołębie się Go nie bały i przylatywały do Jego okna.

Zosia: I przebaczył złemu człowiekowi, który do Niego strzelał...

Paweł: Papież zasypiał z modlitwą w ustach i budził się z modlitwą w ustach, codziennie odmawiał różaniec!

Nikodem: Prosił wszystkich ludzi, i dzieci też, abyśmy byli dobrzy i też się modlili.

Paweł: Widziałem, jak całował ziemię, kiedy wysiadał z samolotu, bo ziemię stworzył Pan Bóg.

Natalia: Bardzo kochał Pana Jezusa.

Zosia: Bardzo kochał też wszystkich ludzi, nawet tych, których nigdy nie widział.

Dominika: Ale najbardziej to dzieci – białe i czarne, duże i małe. Lubił się z nimi spotykać i rozmawiać na różne tematy.

Natalia: Papież kochał też góry. Lubił chodzić po górach i jeździć na nartach. Tak samo jak ja!

Paweł: Był wesołym człowiekiem, chociaż miał smutne dzieciństwo, bo zmarła Mu mama i starszy brat i tata.

Nikodem: A wtedy nazywał się Karol Wojtyła i mieszkał w Wadowicach. Potem został księdzem i na końcu papieżem i nazywał się Jan Paweł II.

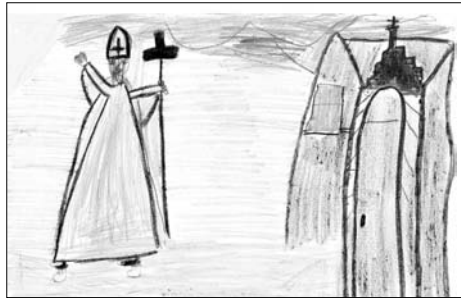
Paweł: Mama mi opowiadała o tym, jak przyjechał do Gdańska, a ja teraz mieszkam niedaleko tego miejsca, na ul. Jana Pawła II! Moja babcia i dziadek byli w Watykanie i spotkali się z Ojcem Świętym.

Miłosz: Teraz wszyscy ludzie modlą się, aby został świętym.

Prowadząca – katechetka Elżbieta Janecka: My także pomódlmy się w tej intencji i zaśpiewajmy ulubioną piosenkę Jana Pawła II...

Paweł: To „Barka”!!!

W rozmowie brały udział dzieci z grupy IV Przedszkola „Tęczowego” Nr 57. Wypowiedzi dzieci wysłuchała i zanotowała nauczycielka Barbara Turska.



Rysunki wykonały dzieci z przedszkola „Tęczowego” nr 57 w Gdańsku. Obrazki od lewej: Doroty Troki, Natali Rejnsz, Miłosza Szenyka, Pawła Obłońskiego, Zosi Falkowskiej, Nikodema Figurskiego.

Matka Boska Jaworzyńska

Kiedy w grudniu ubiegłego roku postanowiliśmy z mężem wyjechać na tygodniowy pobyt do Zakopanego, wiedziałam, że i tym razem muszę odwiedzić kaplicę Matki Boskiej Jaworzyńskiej przy Rusinowej Polanie. Byłam tu już dwukrotnie, ale tym razem miałam ku temu dodatkowy powód.



Rusinowa Polana w Tatrach

Moja Mama nigdy nie widziała Tatr. Nie pamiętam też, czy kiedykolwiek rozmawiałam z nią o tym niezwykłym miejscu. Zmarła w lipcu ubiegłego roku. W czasie porządkowania Jej rzeczy znaleźliśmy piękny długi sznur bursztynów. Pomyślałam wtedy, aby złożyć je w imieniu mojej Matki i swoim jako wotum Królowej Tatr.

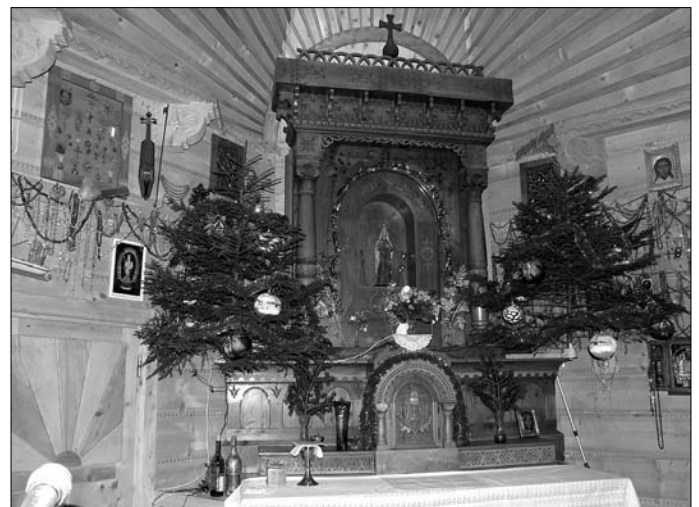
Wyruszyliśmy na tę swoistą pielgrzymkę 27 grudnia 2005 roku. Po raz pierwszy byłam tu w zimie. Teraz, w okresie Świąt Bożego Narodzenia, na pięknym drewnianym, wolnostojącym konfesjonale jest niewielka szopka wśród białych choinek. Wokół kaplicy na kamiennej ścianie znajdują się tabliczki upamiętniające ludzi gór, którzy zginęli w górach na całym świecie – dziś przysypane śniegiem nie dały się odczytać. Przy kilkunastopiętrowym mrozie nie można również napić się wody ze źródła, które wypływa kilka metrów dalej.

Sama kaplica, zbudowana w zakopiańskim stylu w 1936 roku, zawsze tchnąca niespotykanym klimatem, w śnieżnej szacie była cudownie spokojna. Wystrój wnętrza

nie jest wyszukany – kilka ławek, prosty drewniany ołtarz, a w nim figurka ufundowana pod koniec XIX wieku przez nieznanego darczyńcę. Na ścianach malowane na szkle stacje Drogi Krzyżowej, płaskorzeźba z wyrytą w drewnie modlitwą dziękczynną W. Chowańca, zdjęcie Karola Wojtyły w czasie górskiej wycieczki i setki różnorodnych kolorowych wotów wieszanych od wielu lat przez tych, którzy przybyli tu, aby prosić i dziękować. Wśród nich mąż umieścił bursztyny mojej Mamy. W księdze pamiątkowej, która jest tam wyłożona, wpisałam prośby, które wyraziłam w modlitwie – aby Matka Boska Jaworzyńska, Królowa Tatr, została także naszą królową. Mimo że mieszkamy nad Bałtykiem, szczerze ukochaliśmy Jej Tatry. Prosiłam również o łaskę, aby zdrowie, ochota i środki finansowe pozwoliły nam jeszcze przybyć do Jej królestwa i modlić się w tym sanktuarium.

Po wyjściu z terenu kościółka ruszyliśmy na Rusinową Polanę, przechodząc obok niewielkiej kapliczki Matki Boskiej Jaworzyńskiej, stojącej w miejscu, gdzie w 1861 roku czternastoletniej Marysi ukazała się jaśniejąca Pani. Czas spędzony w tym cudownym dla mnie miejscu sprawia, że wracam do domu spokojna, uśmiechnięta, z obrazem niebieskoubranej Tatrzańskiej Pani, której królestwo sięga morza.

Henryka Sobkowicz



Ołtarz w kaplicy Matki Boskiej Jaworzyńskiej



PAMIĘCI GRUDNIA

Szpital. Niezwyczajny bezruch korytarzy...
Sznury wózków, woale w bieli...
Powaga dyspozycji nieco przeraża,
Dziwny niepokój pustką ścieli.

Jeszcze tę pustkę – wypełnia cisza.
Zagubiony świerszczyk na skrzydełkach gra...

Nagle – sygnał karetki przecina cieniem ciszę.
To już Ci, których dopadł pierwszy strzał.

Niemy sygnał wprawił w ruch
przyśpieszonym przebiegiem,
N.N. – postrzał w plecy – „biegiem”
Tampony, rentgen, krew... jeszcze opatrunku,
Tępy wzrok wpatrzony w ostatnią deskę ratunku...
Rozkręcona machina – już bieg, a nie – chód,
Gorączka poranku, na plecy wsiadł – chłód.
Krwawiące udo – czy to „armata”?
Znów strzelał brat do brata.

Diagnoza:

N.N.
i stłuczony pień.
postrzał w tył głowy.
rana przy nerce i
następne konające serce...

Karetki – podziurawione (sita).

Gdynia – OFIARAMI pokryta.

„Ciężarna – biegnij – tam na rogu.”

„Nie czas na łyzy – oddajmy Ją Bogu...”

Pamiętna Data Krwawego Grudnia.

Pamiętasz – od rana... do południa...?

Potem długa walka o przeżycie –

Dla wielu prześcieradło wiecznym okryciem...

Minęła ta Data, wciąż sercu bliska.

Długa droga – ojczyźniane trzęsawiska.

Po Niej kroczyły wciąż nowe Daty.

Bo Wolność wracała – na raty...

GRUDZIEŃ 1970

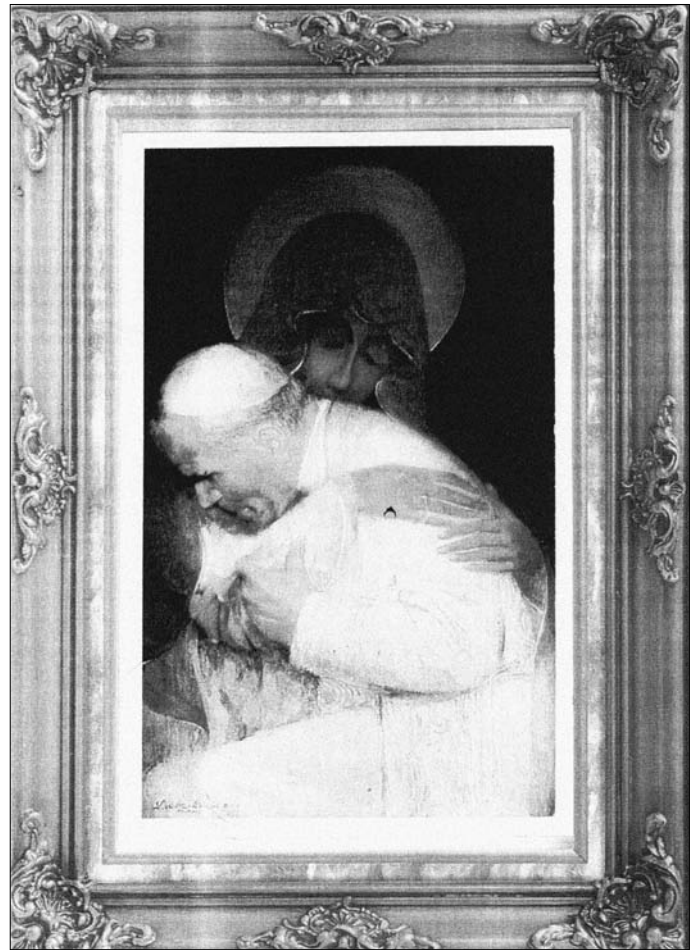
Renata Zamorska

REMINISCENCJE...

Hołd ku pamięci,
Łopoczą w Rocznice
Sztandary...
Pełnym płomieniem
Płoną znicze...
Lecz któż wie,
że po obu stronach
Poległy
Ofiary...?

styczeń 1971

Renata Zamorska



„MIŁOSIĘRDZIE BOŻE ...”

Słońce rankiem rozblęzło,
Ciepłem Ziemię otuliło.
Wiatr lekko zaszeleścił
Wśród drzew ...

Wierzby struchlały,
Smreki zaszeptały,
Ptaków wiosenny
Uciekł śpiew...

Tuż przed nocą – rozbrzmiały dzwony.
Echem dotykając gór korony ...

Otwarły się Świętych Bram Ościeża
Na przyjęcie Świętego Jana Pawła,
Polskiego Papieża...

(Watykan w całej Polsce)

2005.04.02, godz. 21.37

Renata Zamorska

Pytania o Karola Wojtyłę – ciąg dalszy



3. Wymień (co najmniej trzy) pasje, zainteresowania Karola Wojtyły.

Odpowiedź:

1. Pasje młodości: piłka nożna¹, turystyka górską²;
2. Zainteresowania teatralno-polonistyczne:
 - współpraca z teatrem „Studio”³,
 - konspiracyjny Teatr Rapsodyczny⁴;
3. Filologia polska⁵;
4. Humanistyka⁶, językoznawstwo, poezja, aktorstwo⁷;
5. Sztuka, literatura;
6. Działalność naukowa, zwłaszcza filozoficzna⁸;
7. Kajakarstwo⁹;
8. Narciarstwo¹⁰;
9. „Zainteresowanie człowiekiem jako osobą było we mnie bardzo dawne. Człowiek interesował mnie zawsze: na-
przód – na studiach polonistyki – jako twórca języka, jako
temat literacki, a z kolei, gdy odkryłem drogę powołania ka-
plańskiego, zaczął mnie interesować jako centralny temat
duszpasterski.”

• • •

¹ – Zwykle jako bramkarz.

² – Odznaka Turystyki Pieszej w stopniu brązowym w kategorii „D”, tj. dla dorosłych od PTTK w Krakowie.

³ – Studio (właściwa nazwa „Studio 39”) powstało z inicjatywy Tadeusza Kudlińskiego i Wiesława Goreckiego przy Krakowskiej Konfraterni Teatralnej i było swoistą szkołą teatralną, która miała „wychodować” aktorów na festiwalach organizowanych z okazji dorocznych Dni Krakowa. Program zajęć studia (uruchomionego w styczniu 1939 r.) obejmował m.in. zajęcia praktyczne, wykłady z wiedzy o teatrze i literaturze. Karol Wojtyła uczęszczał na zajęcia „Studio 39”. Pierwszą pozycję repertuarową „Kawalera Księżycowego” Mariana Niżyńskiego wystawiono już podczas najbliższych Dni Krakowa, w czerwcu 1939 r. Sztukę inscenizowano kilkakrotnie na dziedzińcu Collegium Nowodworskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Cieszyła się ogromnym zainteresowaniem ze strony publiczności. Karol Wojtyła grał w niej rolę zodiakalnego Byka.

⁴ – Założony przez nauczyciela z lat szkolnych, Mieczysława Kotlarczyka. Por. – pytania finałowe – dzieciństwo i młodość Karola Wojtyły.

⁵ – Zgodnie z zamięłowaniem wyniesionym z okresu szkoły średniej.

⁶ – Karol Wojtyła miał zamięłowania zdecydowanie humanistyczne. W gimnazjum opanował 3 języki obce: grekę, łacinę i niemiecki.

⁷ – W gimnazjum istniał teatr szkolny, którym kierował mgr Kazimierz Foryś (1906-1982), prowadzący kółko dramatyczne. Koło dramatyczne „Domu Katolickiego” prowadził ks. dr Edward Zacher. Karol Wojtyła kreował oraz współreżyserował w sztukach wystawianych w Wadowicach:

- hrabiego Henryka w „Nieboskiej Komedii” (debiut);
- Kirkora w „Balladynie”; Gucia w „Ślubach panieńskich”;
- rolę tytułową „Zygmunta Augusta” S. Wyspiańskiego.

Z teatrem bezpośrednio obcował przez ok. 7 lat (1936-1943), najpierw w Wadowicach, potem w Krakowie.

⁸ – Studia w Rzymie.

⁹ – Otrzymał dyplom za udział w XIV Ogólnopolskim Spływie Kajakowym na Dunajcu (1955 r.).

¹⁰ – Narciarstwo i turystykę uprawiał z zamięłowaniem, jak i z polecenia lekarza dr Stanisława Kownackiego, który w 1959 r. wykrył u ks. bpa Karola Wojtyły chorobę zwaną mononukleozą.

INFORMACJE DODATKOWE

Rzecz o ks. Karolu Wojtyłę, nartach i czekoladzie

Nie wszędzie ks. Karol Wojtyła był, nie wszędzie wędrował jako turysta, chociaż obszar Polski – szczególnie południowej i północnej – jest znaczone gęsto siatką jego wędrówek. Związki ks. Wojtyły z miejscami, które lubił i gdzie najlepiej wypoczywał, wyróżniają je i nadają im szczególną wartość. Dla ich upamiętnienia oznaczane są jako „Papieskie Szlaki”.

Pojęcie to określa zarówno ścieżkę wytyczoną w sensie dosłownym, jak też symbolicznym, ważniejszym – oznaczającym sposób myślenia i postrzegania świata w bliskim kontakcie z Bogiem. Przypomnę tu, że ks. Wojtyła traktował turystykę jako pole działalności duszpasterskiej, dając podwaliny istniejącemu dziś duszpasterstwu turystycznemu.

Dobrze, gdy trasa powstającego szlaku jest skonsultowana przez pomysłodawców z fundacją „Szlaki Papieskie”, bowiem rzetelne oznaczenia szlaku, oparte na dokumentach i wiarygodnych wspomnieniach osób, które Ojcu Świętemu w tych wędrówkach towarzyszyły, spełnia jego pragnienie: „... dobrze by było umieścić w mojej biografii trasy, wszystkie trasy, na których byłem, żebym tak był wrośnięty w polską ziemię”.

Na Papieskim Szlaku leży Ochotnica – wieś w Gorcach, przyciągająca urodą zalesionych górskich zboczy. Tu starzy górale nadal wspominają spotkania z ks. Wojtyłą na halach, gdzie latem przenosili się z dobytkiem do kolib – zbierali siano, paśli owce.

Szlakiem między Turbaczem a Lubaniem, osłaniającym Ochotnicę od strony południowej (dziś biegnie tam Papieski Szlak i stoi pamiątkowy Krzyż), wędrował 12 września 1954 r. ks. Karol Wojtyła z prof. Stefanem Swieżawskim, który w drodze namawiał księdza, aby zechciał oddać swe siły i zdolności borykającemu się z trudnościami Kato-

lickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu. Tak zaczęła się wieloletnia praca ks. Wojtyły jako wykładowcy i pracownika naukowego KUL-u. Zawiązała się też przyjaźń – prof. Swieżawski był jedynym świeckim recenzentem podczas przewodu habilitacyjnego ks. Wojtyły na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Niezwykły Kapłan – Turysta wędrował gorczańskimi ścieżkami od wiosny do jesieni, a zimą przyjeżdżał tam na narty. Odwiedzał w Gorcach wiele miejsc. Wiadomo, że oprócz wycieczek z młodzieżą były także wędrowki z kolegami – księżmi, wykładowcami z UJ-otu i KUL-u.

Na audiencji u Ojca Świętego 13 grudnia 2001 r. proboszcz parafii Ochotnica Dolna po przedstawieniu się usłyszał: „Ja tam u was byłem...”, a w innym czasie: „Gorce bardzo kochałem, a na Lubaniu wiele razy byłem”. Ojciec Święty pamiętał dobrze drewniany ochotnicki kościół, był też zorientowany w działalności partyzanckiej na terenie wsi w czasie II wojny światowej.

Najprawdopodobniej urok zakopanej w górach wioski, jej niezwykle walory krajobrazowe i doskonałe warunki do uprawiania narciarstwa spowodowały, że 50 lat temu, w styczniu 1955 r., grupa młodych fizyków z Krakowa zorganizowała w przerwie semestralnej bazę narciarską w przysiółku Skalka w Ochotnicy Górnej, w domu Józefa i Katarzyny Janczurów. Wspomnienie z wyprawy zawdzięczamy jej uczestnikowi – prof. Jerzemu Janikowi. Warunki bytowe w górskich kwaterach były wówczas spartańskie. Narciarze towarzyszący ks. Wojtyłe doszli z Kowańca przez Turbacz do Ochotnicy, ale ich spory, konieczny bagaż (nawet żelazny piecyk) przyjechał na saniach z Nowego Targu przez Przełęcz Knurowską. Jak wspomina uczestniczka wyprawy, było to bardzo trudne przedsięwzięcie – droga była oblodzona i sanki obsuwały się na boki.

Ze Skalki czyniono wypad. Podczas jednej z dłuższych wypraw narciarskich (nocleg na skraju Studzionek), przy pięknej zimowej pogodzie, ks. Karol Wojtyła odprawił na powietrzu Mszę św. na szczycie Lubania. Ołtarz ustawiono z nart, a świątynią była niezwykła zimowa sceneria gór z panoramą ośnieżonych Tatr w oddali. Uczestnicy wyprawy wspominają ją jako wyjątkowo męczącą; obowiązywały jeszcze wtedy długie posty przed przyjęciem Komunii Św., więc kilkugodzinną trasę na szczyt, przy mroźnej pogodzie, pokonywali, zachowując od północy post eucharystyczny. W drodze powrotnej, wiodącej przez Przełęcz Knurowską, ks. Wojtyła złamał kijek do nart i posługiwał się zwyczajnym patykiem. Byli tak zmęczeni, że na koniec wynajęli sanki i w ten sposób wrócili do swojej bazy.

Wieczorami prowadzono dyskusje filozoficzne i światopoglądowe. Do wsi młodzi narciarze nie zjeżdżali – nie było takiej potrzeby. Całe dni spędzali na nartach. Codziennie rano ks. Wojtyła w zajmowanym pokoju odprawił Mszę św. dla towarzyszącej mu młodzieży. Ze względu na panujący w Polsce komunistyczny system represyjny, nie wiedzieli o tym nawet gospodarze, u których wówczas mieszkali. Kiedy jednak nadeszła niedziela, Jerzy Ciesielski – dziś sługa Boży – zaniepokoił się, co pomyśla gospodarze o swoich gościach, którzy w niedzielę nie byli w kościele. Wówczas grupka narciarzy z ks. Wojtyłą zdecydowała się

zjechać do Ochotnicy. Nie było jednak łatwo pokonać tak znaczną odległość w warunkach głębokiej, śnieżnej zimy; wyprawa zapowiadała się na kilka godzin. Autor wspomnienia przyznaje ze skruchą, że nie miał na tę wyprawę ochoty i postanowił wraz z żoną zostać na górze. Wątpił też, czy koledzy zdążą na czas – założył się więc z nimi o czekoladę. Po powrocie zmęczeni narciarze przyznali, że spóźnili się trzy minuty (po jedenastej). „No to przegraliście” – z satysfakcją stwierdził Jerzy Janik. Jednak po latach, jako dojrzały człowiek, przyznał w duchu, że była to z jego strony małostkowość, a wygrana wątpliwa – cóż znaczyły bowiem owe trzy minuty wobec takiej trudnej wyprawy. W czasie wizyty u Ojca Świętego Jana Pawła II w Watykanie małżonkowie postanowili ostatecznie rozprawić się z niepokojem sumienia. Kupili więc największą dostępną czekoladę i wręczyli ją Ojcu Świętemu ze stosownym komentarzem.

Na domu państwa Janczurów widnieje dziś tablica pamiątkowa, umieszczona staraniem uczestnika obozu narciarskiego sprzed lat – prof. Jacka Hennela, na której widnieje napis: „Ten dom służył w dniach od 20 stycznia do 2 lutego 1955 r. ks. Karolowi Wojtyłe, późniejszemu Papieżowi Janowi Pawłowi II, i towarzyszącej Mu młodzieży jako punkt wypadowy do wielu wycieczek narciarskich w okoliczne góry. Tu codziennie odprawił Mszę świętą”.

O okrągłej 50. rocznicy wydarzenia sprzed lat pamiętała fundacja „Szlaki Papieskie”. Powiadomiony o tym ks. Zygmunt Kabat, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Ochotnicy Górnej, energicznie wziął sprawę w swoje ręce. W krótkim czasie, z pomocą sołtysa Zdzisława Błachuta, Ochotniczej Straży Pożarnej, Wiejskiego Domu Kultury i parafian, zorganizował 6 lutego br. niezwykłą, wzruszającą uroczystość. Pogoda dopisała znakomicie – „jak wtedy” – wspominali przybyli z Krakowa uczestnicy obozu narciarskiego sprzed lat, dziś określanym mianem Środowiska Ojca Świętego, spoglądając z sentymentem na roziskrzony w słońcu śnieg i ubrane w białe czapy smreki. W bajkowej bożonarodzeniowej scenerii pięknego, dużego, nowego kościoła została odprawiona Msza św. w intencji Ojca Świętego Jana Pawła II i o rychłe wyniesienie na ołtarze Jego przyjaciela – sługi Bożego Jerzego Ciesielskiego. Uroczystej koncelebrze przewodniczył ks. Józef Drabik – duszpasterz turystów diecezji tarnowskiej, na której terenie leży Ochotnica, a towarzyszyli mu: ks. Jacek Urban – dyrektor Instytutu Jana Pawła II w Krakowie, ks. kan. Zygmunt Warzecha – proboszcz parafii w Szczawie, ks. Stanisław Wojcieszak – proboszcz parafii w Ochotnicy Dolnej i gospodarz uroczystości – ks. Zygmunt Kabat. Do licznie przybyłych parafian i gości z całej Polski (Ochotnica przyciąga zimą wielu wczasowiczów i narciarzy) homilię wygłosił ks. Szymon Fedorowicz, zaliczający się również do członków Środowiska. Powiedział, że upamiętnianie miejsc związanych z Ojcem Świętym i jego turystycznymi upodobaniami to piękna idea, zapewne miła Papieżowi. Przygrywała kapela góralska i śpiewała młodzież z zespołu regionalnego „Ochotni” z Ochotnicy Górnej, a także – występujący gościnnie – młodzieżowy zespół ludowy z Murowanej Gośliny k. Poznania. Prezes fundacji „Szlaki Papie-

dokończenie artykułu na stronie 23

MISJE ŚWIĘTE 10-18.III.2006 r.



MISJE ŚWIĘTE 10-18.III.2006 r.



NIEDZIELA PALMOWA. WIELKI TYDZIEŃ – CZWARTEK



WIELKI TYDZIEŃ – PIĄTEK, SOBOTA. WIELKANOC



dokończenie artykułu ze strony 18

skie” opowiedziała o związkach Ochotnicy Górnej z Ojcem Świętym i wspomniała rolę fundacji w utrwalaniu jego śladów na turystycznych trasach i propagowaniu papieskiego nauczania: „Przez 26 lat pontyfikatu Ojciec Święty kieruje nasze myśli ku Bogu. Całym swoim życiem świadczy, że Bóg jest wszędzie i wszystko zależy od Niego. A więc i Szlaki Papieskie, i sposób, w jaki wędrujemy po górach, mogą być, mogą stać się drogą do Boga”. Wszyscy zebrani

na wspólnej modlitwie podpisali list wystosowany do Ojca Świętego z życzeniami zdrowia i opieki Bożej Opatrzności. Na pierwszym miejscu znalazł się podpis: „My ze Skalki”.

W tekście wykorzystano fragmenty książki Urszuli J. Własiuk, Ja tam u was byłem – pilnujcie mi tych szlaków, Kraków 2004.

opracował Andrzej Witkowski

Z ŻYCIA ARCHIDIECEZJI

19 lat Semper Fidelis

XIX rocznica powołania K.S.M. „Semper Fidelis” Archidiecezji Gdańskiej



Powitanie ks. arcybiskupa Tadeusza Goćłowskiego przez „Semper Fidelis”

W niedzielę 19 lutego wspólnota braci Kościelnej Służby Mężczyzn „Semper Fidelis” Archidiecezji Gdańskiej podczas uroczystej Mszy św. dziękowała Bogu za szczególną opiekę podczas 19 lat jej istnienia. Mszy św., odprawianej w koncelebrze z kapłanami reprezentującymi wspólnoty K.S.M. poszczególnych parafii, przewodniczył metropolita gdański ksiądz arcybiskup Tadeusz Goćłowski. Wspólnotę „Semper Fidelis”, skupioną przy naszej parafii, reprezentował ksiądz Grzegorz Bączkiewicz. Poza licznie zgromadzonymi braćmi we Mszy św. uczestniczyli zaproszeni goście: wicemarszałek senatu RP Maciej Płażyński, marszałek województwa pomorskiego Jan Kozłowski, prezydent Sopotu

Jacek Karnowski oraz inni członkowie władz samorządowych. Ta doniosła uroczystość miała miejsce w pięknym, konsekrowanym w ubiegłym roku, kościele pw. Zesłania Ducha Świętego w Sopocie Brodwinie. Należy dodać, że w tym roku przypada jubileusz 25-lecia powołania tej parafii.

W słowie wstępnym ksiądz arcybiskup mówił o znaczeniu dla Kościoła gdańskiego dzieła, które powstało 19 lat temu w związku z pielgrzymką Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojczyzny. „Wytworzyliście bracia szczególnie klimat prawd wiary..., a także odpowiedzialności za Kościół... Dziewiętnaście lat to okres trudny dla Polski, ale i piękny. Również piękny czas dla Kościoła, bo przecież Kościołem kierował Jan Paweł II, a wy nieustannie śledziliście rozwój tego Kościoła”. Następnie ksiądz arcybiskup przywołał słowa Ojca Świętego, które dotyczyły Solidarności ja-



Poczet sztandarowy K.S.M. „Semper Fidelis” naszej parafii

ko wartości, która miała odrodzić Polskę i Europę, wartości opartej na wierze i miłości. „Jesteśmy szczególnie uczestnikami tego czasu, a wy, drodzy bracia, macie niezwykły wkład w ten czas i to wszystko, co dotyczy Kościoła”.

Wspólnota braci „Semper Fidelis” naszej parafii słuchała z satysfakcją słów księdza arcybiskupa, jest bowiem jedną z najaktywniejszych grup parafialnych w Archidiecezji Gdańskiej w zakresie działalności na rzecz Kościoła. Owoce tej działalności wpisują się w powstałe przed 19 laty „dzieło”, o którym mówił w słowie wstępnym ksiądz arcybiskup Tadeusz Goćłowski.

Stanisław Mazurek

350 lat Kalwarii Wejherowskiej

Pielgrzymka K.S.M. „Semper Fidelis” do Kalwarii Wejherowskiej – 8.IV.2006 r.

Kalwaria Wejherowska jest archidiecezjalnym sanktuarium, w którym różne wspólnoty skupione przy parafiach oddają cześć Ukrzyżowanemu przez uczestniczenie w nabożeństwie Drogi Krzyżowej. W sobotę poprzedzającą Niedzielę Palmową wspólnota braci Kościelnej Służby Mężczyzn „Semper Fidelis” Archidiecezji Gdańskiej już po raz 15. zgromadziła się w kościele pw. św. Anny – sanktuarium Matki Bożej Wejherowskiej, aby wziąć udział w tym niezwykłym nabożeństwie. Tradycyjnie już, uroczystości przewodniczył archidiecezjalny duszpasterz K.S.M. ksiądz prałat Brunon Kędziorski, a modlitewny nastrój pogłębiał pięknym śpiewem pan Wacław Szulta, organista katedralny. Duchowym opiekunem licznej grupy braci K.S.M. naszej parafii był ksiądz Grzegorz Bączkiewicz.

W drodze do Kalwarii swoimi refleksjami o miejscach świętych dzielił się z pielgrzymami ksiądz kanonik Bernard Zieliński, proboszcz parafii pw. św. Antoniego w Gdańsku-Brzeźnie. Już synowie Adama wybierali miejsce dla złożenia ofiary Bogu. Podobnie czynili Noe i Abraham. Miejscem świętym jest Kalwaria Jerozolimka. Tam Chrystus złożył siebie w ofierze Bogu. Bóg ulitował się nad synem Abrahama, ale poświęcił własnego Syna.

Kalwarie lokalne zaczęły powstawać, gdy muzułmanie po opanowaniu Ziemi Świętej zabronili chrześcijanom pielgrzymowania do miejsc świętych położonych na terenie Palestyny. Z czasem tradycja uświęciła miejsca, w których wierni gromadzili się, aby rozważać Mękę Pańską.



Nabożeństwo Drogi Krzyżowej K.S.M. „Semper Fidelis”



Wejherowo. Krzyż niesie młodzież szkolna.

Takim miejscem jest Kalwaria Wejherowska. Rozważania Drogi Krzyżowej przygotowane zostały przez braci z K.S.M. w oparciu o teksty, jakie napisał kardynał Joseph Ratzinger do Drogi Krzyżowej odprawianej przed rokiem w rzymskim Koloseum.

Należy tutaj wspomnieć, że niedawno ukazało się opracowanie pana Andrzeja Witkowskiego pt. „Tryptyk Drogi Krzyżowej”. Jedną z części jest Wejherowska Droga Krzyżowa z tekstem rozważań Męki Pańskiej przygotowanym przez Ojca Świętego Jana Pawła II na Wielki Piątek Roku Odkupienia 1984. Czytelnik znajdzie tam również historię powstania liczącej już 350 lat Kalwarii Wejherowskiej.

Stanisław Mazurek



Wszystko przetrzyma

O miłości rozmowa ze św. Pawłem

K.S. Święty Pawle, spotykamy się dzisiaj na rozmowie w czasie szczególnym, rozpoczął się nowy rok. Każdy z nas ma nowe pragnienia, nowe oczekiwania. Jest w nas ciągle pragnienie szczęścia. Chciałbym dzisiaj porozmawiać o miłości, tej cnocie, która od zarania dziejów nadaje rytm ludzkiemu życiu. Przez wieki kształtował się jej obraz w naszych relacjach międzyludzkich. Niestety, nie zawsze potrafimy odkryć prawdziwy jej wymiar. Czym jest ona dla Ciebie?

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma.¹

K.S. Niektórzy twierdzą, że takie pojmowanie miłości jest zbyt cukierkowe, nierealne. Chciałbym, abys przybliżył nam, w jaki sposób mamy ją realizować.

Bądźcie zgodni we wzajemnych uczuciach. Nie gońcie za wielkością, lecz niech was pociąga to, co pokorne. Nie uważajcie sami siebie za mądrych. Nikomu złem za złe nie odpłacajcie. Starajcie się dobrze czynić wobec wszystkich ludzi. Jeżeli to jest możliwe, o ile to od was zależy, życie w zgodzie ze wszystkimi ludźmi.² Niech nikt nie szuka własnego dobra, lecz dobra bliźniego!³

K.S. Jest to miłość, która wciąż skupia się na drugim człowieku. Człowiek pochylony nad człowiekiem. Domyślam się, że ta moc bierze się z Ewangelii.

Bo ja nie wstydzę się Ewangelii, jest bowiem ona mocą Bożą ku zbawieniu dla każdego wierzącego... W niej bowiem objawia się sprawiedliwość Boża, która od wiary wychodzi i ku wierze prowadzi, jak jest napisane: a sprawiedliwy z wiary żyć będzie.⁴ Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii!⁵ Wszystko zaś czynię dla Ewangelii, by mieć w niej swój udział.⁶

K.S. Panuje takie przekonanie, iż miłość, ta „szeroko pojmowana”, do niczego nie zobowiązuje, jest skupiona na swoich potrzebach i własnych pragnieniach.

Wy zatem, bracia, powołani zostaliście do wolności. Tylko nie bierzcie tej wolności jako zachęty do hołdowania ciału, wręcz przeciwnie, miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie! Bo całe Prawo wypełnia się w tym jednym nakazie: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego.⁷

K.S. Czy miłość ogranicza wolność?

Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę.⁸

K.S. Czyli miłość wyzwala, uczy mądrze wybierać, tworzy w nas dobro, wciąż jest pełna wrażliwości na potrzeby innych. A co z tymi, którzy są nam nie życzliwi?

Jeżeli nieprzyjaciel twój cierpi głód – nakarm go. Jeżeli pragnie – napój go. Tak bowiem czyniąc, węgle żarzące zgromadzisz na je-

go głowę. Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj.⁹ Oddajcie każdemu to, co mu się należy: komu podatek – podatek, komu cło – cło, komu uległość – uległość, komu cześć – cześć. Nikomu nie bądźcie nic dłużni poza wzajemną miłością. Kto bowiem miłuje bliźniego, wypełnił Prawo. Albowiem przykazania: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj, i wszystkie inne – streszczają się w tym nakazie: Miłuj bliźniego swego jak siebie samego. Miłość nie wyrządza zła bliźniemu.¹⁰

K.S. Dotknąłeś bardzo ważnej sprawy, zrozumienia, czym jest dla nas Dekalog. Od początku otrzymania przykazań, ludzkość ma problemy z ich realizacją. Miłość jako największa wartość relacji osobowych wciąż nie jest w nas zakorzeniona, wciąż stwarza się bariery podziałów. Dość często jesteśmy dla siebie obcy, nieżyczliwi. Jak to zmienić?

Miłość niech będzie bez obłudy. Miejcie wstręt do złego, podążajcie za dobrem. W miłości braterskiej nawzajem bądźcie życzliwi. W okazywaniu czci jedni drugim wyprzedzajcie.¹¹ Wiemy też, że Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra, z tymi, którzy są powołani według (Jego) zamiaru.¹²

K.S. Tak, Bóg wspiera nas swoją mocą w miłowaniu, szczególnie czyni to w sakramencie małżeństwa, który łączy dwie tak ważne odmienności. Właśnie tu kształtuje się w nas dar wzajemnego zrozumienia, rozumienia wzajemnych potrzeb. Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje.¹³ W końcu więc niechaj także każdy z was tak miłuje swą żonę jak siebie samego! A żona niechaj się odnosi ze złością do swojego męża!¹⁴

K.S. Tak wiele mówi się o wzajemnych relacjach między małżonkami. Jakie powinny one być?

A zatem zachęcam was ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości.¹⁵ Niech nie wychodzi z waszych ust żadna mowa szkodliwa, lecz tylko budująca, zależnie od potrzeby, by wyświadczała dobro słuchającym.¹⁶ Niech zniknie spośród was wszelka gorycz, uniesienie, gniew, wrzaskliwość, znieważenie – wraz z wszelką złością. Bądźcie dla siebie nawzajem dobrzy i miłośni! Przebaczajcie sobie, tak jak i Bóg nam przebaczył w Chrystusie.¹⁷

K.S. W tych słowach zawarte jest piękno dobra i wielkość pokory.

Niech każdy z was stara się o to, co dla bliźniego dogodne – dla jego dobra, dla zbudowania.¹⁸

K.S. Miłość jest przedsiódkiem wspólnych pragnień, budowania jedności, przeżywania radości z bycia z drugim człowiekiem.

Dopełnijcie mojej radości przez to, że będziecie mieli te same dążenia: tę samą miłość i wspólnego ducha, pragnąc tylko jednego, a niczego nie pragnąc dla niewłaściwego współzawodnictwa ani dla próżnej chwały, lecz w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie. Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich!¹⁹

K.S. Wciąż powracasz do tematu wrażliwości na innych.

Między sobą zachowujcie pokój! Prosimy was, bracia, upominajcie niekarnych, pocieszajcie małodusznych, przygarniajcie słabych, a dla wszystkich bądźcie cierpliwi! Uważajcie, aby nikt nie odplącał złem za złe, zawsze usiłujcie czynić dobrze sobie nawzajem i wobec wszystkich!²⁰

K.S. Jedność i pokój w małżeństwie, to także sprawy intymności, ich wzajemnego oddania się. Jak Ty to widzisz?

Ze względu jednak na niebezpieczeństwo rozpusty niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża. Mąż niech oddaje powinność żonie, podobnie też żona mężowi. Żona nie rozporządza własnym ciałem, lecz jej mąż; podobnie też i mąż nie rozporządza własnym ciałem, ale żona. Nie unikajcie jedno drugiego, chyba że na pewien czas, za obopólną zgodą, by oddać się modlitwie; potem znów wróćcie do siebie, aby – wskutek niewstrzemięźliwości waszej – nie kusił was szatan. To, co mówię, pochodzi z wyrozumiałości, a nie z nakazu.²¹

K.S. Oj, jakże to dalekie od dzisiejszego pojmowania „uprawiania seksu”. Szatan tak bardzo zniszczył w nas piękno małżeńskiego aktu, tego wspólnego obdarowywania siebie, że trudno jest dzisiaj przebić się z tak ważną nauką dobrze oddania powinności współmałżonkowi.

Wszystkie wasze sprawy niech się dokonują w miłości!²²

K.S. Ale to jest takie trudne, wymaga ciągłego czuwania, wychodzenia naprzeciw pragnieniom kochanej osoby.

Tak bowiem jest: kto skąpo sieje, ten skąpo i zbiera, kto zaś hojnie sieje, ten hojnie też zbierać będzie. Każdy niech przeto postąpi tak, jak mu nakazuje jego własne serce, nie żałując i nie czując się przymuszonym, albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg.²³

K.S. A jeżeli nie uda się małżonkom stworzyć dobrych relacji, co wtedy?

Tym zaś, którzy trwają w związkach małżeńskich, nakazuję nie ja, lecz Pan: Żona niech nie odchodzi od swego męża. Gdyby zaś odeszła, niech pozostanie samotną albo niech się pojedna ze swym mężem. Mąż również niech nie oddala żony.²⁴ Żona związana jest tak długo, jak długo żyje jej mąż. Jeżeli mąż umrze, może poślubić, kogo chce, byleby w Panu.²⁵

K.S. Czasami trudno jest nam zrozumieć siebie, drugiego człowieka, odnaleźć się w tym świecie zwariowanych relacji. Jak nauczyć się tej sztuki doskonałości?

Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe.²⁶

Dlatego to nie poddajemy się z wątpliwością, chociaż bowiem niszczy nas człowiek zewnętrzny, to jednak ten, który jest wewnątrz, odnawia się z dnia na dzień.²⁷

K.S. Jakże to ważne, aby wspólnie szukać tego, co dobre, co jest wolą Boga. Budowanie jedności wymaga obopólnego wysiłku.

Bacźcie więc pilnie, jak postępujecie, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy. Wyzyskujcie chwilę sposobną, bo dni są złe. Nie bądźcie przeto nierozsądni, lecz usiłujcie zrozumieć, co jest wolą Pana.²⁸

K.S. Trudne przed nami stawiasz zadania, a tak łatwo jest nam pobłądzić, pójść za ojcem kłamstwa.

Dlatego odrzuciwszy kłamstwo: niech każdy z was mówi prawdę do bliźniego, bo jesteście nawzajem dla siebie członkami. Gniewajcie się, a nie grzeszcie: niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce! Ani nie dawajcie miejsca diabłu!²⁹ Bądźcie sobie wzajemnie poddani w bojaźni Chrystusowej! Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu...³⁰ Mężowie miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie...³¹ W końcu więc niechaj także każdy z was tak miłuje swą żonę jak siebie samego! A żona niechaj się odnosi ze czcią do swojego męża!³² Trwajcie gorliwie na modlitwie, czuwając na niej wśród dziękczynienia.³³

K.S. Przybliżyłeś nam, święty Pawle, modelowe tworzenie jedności małżeńskiej.

Starajmy się więc o to, co służy sprawie pokoju i wzajemnemu zbudowaniu.³⁴

K.S. Ale mam jeszcze jedno ważne pytanie. Świat dzisiaj propaguje homoseksualizm, zamęt, jaki powstaje z tego powodu, budzi w wielu z nas niesmak. Co Ty o tym sądzisz?

Dlatego to wydał ich Bóg na pastwę bezecnych namiętności: mianowicie kobiety ich przemieniły życie zgodne z naturą na przeciwnie naturze. Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapalali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zbrodzenie. A ponieważ nie uznali za słuszną zachować prawdziwe poznanie Boga, wydał ich Bóg na pastwę na nic niezdatnego rozumu, tak że czynili to, co się nie godzi.³⁵

K.S. Jak wielkie jest w nich zakłamanie i pustka samotności?!

Owoce bowiem światłości jest wszelka prawość i sprawiedliwość, i prawda.³⁶ Czyż nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiadają królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalcy, ani cudzołóżnicy, ani rozwieżli, ani mężczyźni współżycy z sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą królestwa Bożego.³⁷

K.S. Na koniec naszej rozmowy powiedz nam w jednym zdaniu: jak mamy kochać?

Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśliby miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy! Na to zaś wszystko (przyobleczcie) miłość, która jest więzią doskonałości.³⁸

Bóg zapłać za rozmowę. Kazimierz Sakowicz

Przypisy:

¹ 1 Kor 13,4-7, ² Rz 12,16-18, ³ 1 Kor 10,24, ⁴ Rz 1,16-17, ⁵ 1 Kor 9,16, ⁶ 1 Kor 9,23, ⁷ Ga 5,13-15, ⁸ 1 Kor 6,12, ⁹ Rz 12,19-21, ¹⁰ Rz 13,7-10, ¹¹ Rz 12,9-10, ¹² Rz 8,28, ¹³ Ef 5,28, ¹⁴ Ef 5,33, ¹⁵ Ef 4,1-2, ¹⁶ Ef 4,29, ¹⁷ Ef 4,31-32, ¹⁸ Rz 15,2, ¹⁹ Flp 2,2-4, ²⁰ 1 Tes 5,13-15, ²¹ 1 Kor 7,2-6, ²² 1 Kor 16,14, ²³ 2 Kor 9,6-7, ²⁴ 1 Kor 7,10-11, ²⁵ 1 Kor 7,39, ²⁶ Rz 12,2, ²⁷ 2 Kor 4,16, ²⁸ Ef 5,15-17, ²⁹ Ef 4,25-27, ³⁰ Ef 5,21-22, ³¹ Ef 5,25, ³² Ef 5,33, ³³ Kol 4,2, ³⁴ Rz 14,19, ³⁵ Rz 1,26-28, ³⁶ Ef 5,9, ³⁷ 1 Kor 6,9-10, ³⁸ Kol 3,12-14.

O Duchu Świętym

Zacznę swoje krótkie rozważanie na temat Darów Ducha Świętego od bardzo ważnego pytania: Po co chrześcijaninowi potrzebne są Dary Ducha Świętego? Przecież posiadamy mądrość, rozum swój też posiadamy, potrafimy innym doradzać, posiadamy umiejętności, jesteśmy błyskotliwi, silni, więc po co jest nam potrzebny Duch Święty i Jego dary? W dobie komputerów, skrzynek e-mailowych i dość słabych seriali o „wspólnym życiu kiepskich miłości”, Duch Święty przestaje być potrzebny. Małe pudełko podpowie nam, jak mamy żyć, aby nie cierpieć i osiąść odrobinę szczęścia. Chrześcijaństwo zamknęliśmy w pudełku szybkich i ogłupiających obrazów. Trudno jest nam zatrzymać się nad tajemnicą Ducha Świętego i mocy, którą pragnie nam przekazać, abyśmy odnaleźli prawdziwe szczęście, a nie namiastkę iluzji.

Duch Święty jako trzecia Osoba Boska jest wciąż żywym tchnieniem miłości, która wciąż łączy Ojca i Syna i która wciąż objawia prawdę o Ojcu i Synu. Jest mocą, która przemienia od wewnątrz każdego, który tego zechce. Bóg w ogromie swojej miłości obdarzył człowieka darem wolności, której nie chce naruszyć. Będąc wolnym, mogę wybierać, tylko czy wiem, co mam wybrać? Czego tak naprawdę pragnę?

Duch jest tajemnicą działania w nas, naszej przemiany, otwierania się na wolę Boga, oczyszczaniem naszych pragnień, nauką słów Jezusa, jest wreszcie mocą wyzwania z naszych słabości. Każdy, kto zechce przyjść do Jezusa, zawsze spotka Ducha Świętego, który przypomina, buduje w nas jedność z innymi, daje radość z możliwości kochania. Ducha można i trzeba poznawać po owocach, które człowiek wydaje.

Duch Święty w Swoich darach uzdalnia nas i przygotowuje do wypełniania woli Ojca. Tylko ten będzie szczęśliwy, kto odkryje wolność w pragnieniu szukania Jego pragnień, po za nim nie ma szczęścia. Kto myśli inaczej, żyje w sferze złudzeń, wciąż przesiaduje w kole szycerów (Psalm 1) i zawsze jest niezadowolony, pełen smutku i z troskania. Duch Święty daje radość płynącą z żywej wiary w Bożą Opatrzność. Tylko po co nam jest Boża Opatrzność? Czy nie, aby po to, aby wypełniała nasze pragnienia, nasze potrzeby? Kim dla Ciebie jest Bóg, jaki nosisz w sobie obraz Boga? Niestety, szatan zafałszował nam obraz Boga, wciąż przedstawia nam Jego karykatury. Dlatego też potrzebny jest nam Duch Święty, prawdziwy nauczyciel i pocieszyciel, Ten, który ma w Sobie moc twórczej miłości. Tylko twórca miłość, pełna mądrych skojarzeń, dobrych rad, świadectwa wiary, uporządkowanych pragnień, może w nas zrodzić służebność, otwartość na potrzeby innych. Dary Ducha Świętego zawsze prowadzą do człowieka, przemieniają nas.

Duch Święty jest światłem na naszej drodze wiary. Kto się zbliża do światła, pełniej przeżywa swoje życie, gdyż ma większą moc rozróżniania dobra i zła. W świetle widać dokładniej, łatwiej jest podejmować trudne decyzje, łatwiej też jest przeżywać swoje chrześcijaństwo, gdyż w świetle nic nie można ukryć. To światło ma nas prowadzić, to światło mamy dać swoim dzieciom, to światło jest Żywym Bogiem.

Kazimierz Sakowicz

SZCZYPTA ŁACINY

De caritate – o miłości

Caritas benigna est.

Miłość łaskawa jest.

św. Hieronim, Vulgata (1 Kor 13,4b)

caritas – (czytaj: karitas, akcent pada na pierwszą sylabę *ca-*) miłość, dobroć, szacunek, uszanowanie; *caritate* (akcent pada na drugą sylabę od końca *-ta-*) – miłości, *ablativus singularis* – narzędnik, miejscownik liczby pojedynczej od *caritas*;

benigna – łaskawa, dobrotliwa, uprzejma, przyjazna; forma żeńska od przymiotnika *benignus, benigna, benignum* – łaskawy, łaskawa, łaskawe;

est – jest; *indicativus praesentis* – tryb oznajmujący czasu teraźniejszego, 3. osoba liczby pojedynczej od *esse* – być;

de – o; przyimek ten łączy się z *ablativem* – narzędnikiem, miejscownikiem.

Deus caritas est.

Bóg jest miłością.

Deus – Bóg;

caritas – miłość;

est – jest.

Taki tytuł nosi pierwsza encyklika papieża Benedykta XVI o chrześcijańskiej miłości. Ojciec Święty podpisał ją 25 grudnia 2005 roku w Rzymie, w uroczystość Narodzenia Pańskiego, a ogłosił na zakończenie Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan 25 stycznia 2006 roku.

Ubi caritas et amor, Deus ibi est.

Gdzie dobroć i miłość, tam jest Bóg.

(Kanon)

ubi – gdzie;

et – i;

amor – miłość;

ibi – tam.

Opracował Dariusz Waśniewski

"Wyzwolenie" Gdańska

Jeszcze nie tak dawno dzień 30 marca uroczyste obchodzono jako rocznicę oswobodzenia Gdańska od hitlerowskiego okupanta. Tematem tabu były tragedie i dramaty mieszkańców naszego miasta związane z tak zwanym oswobodzeniem przez Armię Radziecką. Dobrze, że ten długi, bo około 45-letni okres zakłamania historii już minął. Szkoda, że tak mało dziś się o tym mówi. Jak właściwie wyglądało to oswobodzenie Gdańska?

Mam nadzieję, że w Gdańsku żyje jeszcze trochę ludzi, którzy pamiętają lub znają z opowiadań osób już nie żyjących te wydarzenia. Dobrze byłoby takie znane fakty przypomnieć i opisać. Również w mojej pamięci (pomimo że miałem wówczas 5 lat) pozostały pewne obrazy tych zdarzeń. Chciałbym opisać te wydarzenia związane z naszą rodziną.

Ojciec mój przyjechał do Gdańska przed wojną w poszukiwaniu pracy. Znalazł ją w Schichau Werft (stocznia). W roku 1938 poznał moją mamę, a w kwietniu 1939 roku stanęli przed ołtarzem w kościele św. Franciszka w Emaus. Po ślubie wynajęli mieszkanie w nowo wybudowanym bloku przy Steubenstrasse 14 (dzisiejsza ul. Bema) na Siedlcach. Tam mieszkaliśmy do października 1948 roku. W 1945 roku, o którym chcę pisać, nasza rodzina liczyła już 7 osób (5 dzieci). Tato ciągle pracował w Stoczni

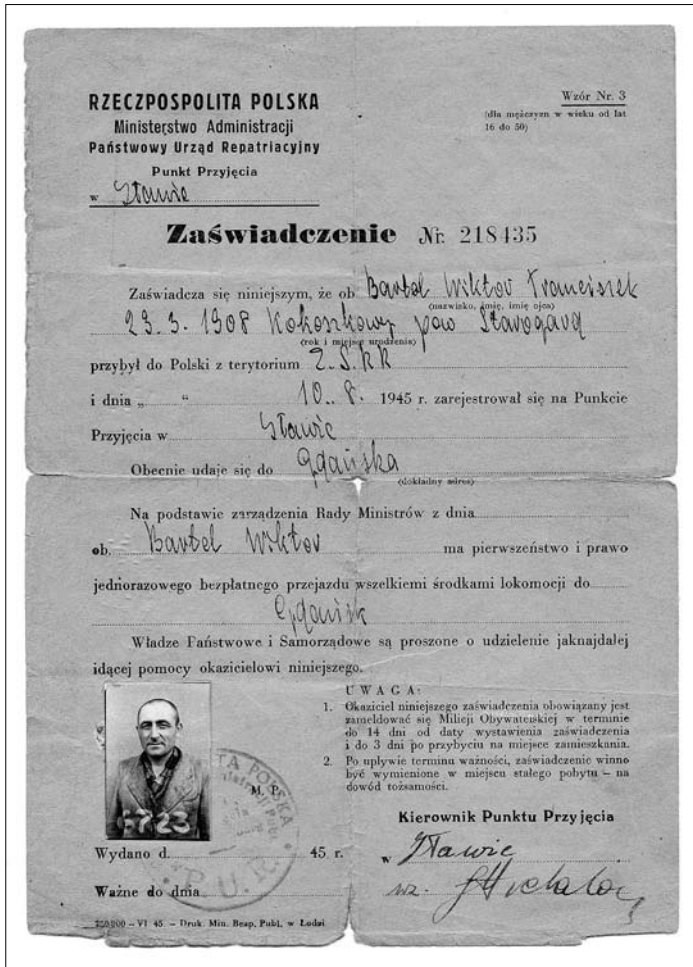
Gdańskiej jako cieśla. Z okresu przed wkroczeniem Rosjan pamiętam częste naloty lotnicze. Dla bezpieczeństwa przenieśliśmy się z naszego mieszkania na parterze do mieszkania w suterenie za zgodą sąsiadki, która wyjechała z synem do rodziny na wieś. Naloty spędzaliśmy albo w piwnicy, gdzie dla dzieci przygotowane były posłania, lub w schronie, który znajdował się na naszym podwórku. Dokładnie pamiętam tętent kawalerii sowieckiej pod oknami naszego mieszkania. To byli pierwsi sowieccy żołnierze, jakich zobaczyłem. Było to w dzień. W nocy zostaliśmy przez rodziców obudzeni i w pośpiechu ubrani. Dowiedzieliśmy się, że musimy uciekać, bo pali się całe miasto. Każdy zabrał swój wcześniej przygotowany plecak. Na piersiach nosiliśmy koptę z tkaniny, a w niej wszystkie dane osobiste potrzebne w razie zaginięcia. Pamiętam ten niesamowity budzący grozę widok. Było jasno prawie jak w dzień. Z podwórka widziałem palące się ulice dzisiaj mające nazwy Nowe Ogrody i Kartuska. Paliły się budynki szpitala, Urzędu Miejskiego, sądu i inne. Wzdłuż bloku podwórkami udaliśmy się w kierunku dzisiejszej ul. Powstańców Warszawskich. Przy ostatnim wejściu zagroził nam dalszą drogę żołnierz sowiecki z bronią i kazał wejść do opuszczonego mieszkania w tej klatce. Prerażeni usiedliśmy na łóżku pozbawionym pościeli oczekując na pozwolenie wyjścia z tego mieszkania.



Widok na zrujnowane bombardowaniem ulice Starego Miasta Gdańska. Fot. K. Lelewicz

Po pewnym czasie rodzice stwierdzili, że dłużej nie będziemy czekać i ze strachem wróciliśmy do naszego mieszkania. Prawdopodobnie tej nocy lub rano Sowietci chodzili po mieszkaniach i wyganiaли wszystkich mężczyzn przed dom. Nasz Tato też został zabrany w ubraniu takim, jak do pracy. Nie było informacji, dokąd ich zabierają. Jeden z sąsiadów uciekł na cmentarz znajdujący się wówczas po drugiej stronie ulicy i tam się ukrywał przez trzy dni.

jeńców w kierunku Tczewa, a potem Grudziądza. Cały czas bez jedzenia i picia. W kolumnie było sporo mężczyzn starszych i chorych, nie mogących znieść trudów marszu. Początkowo silniejsi pomagali słabszym, ale z czasem im też brakowało sił. Każdy kto upadł i pozostał za kolumną, został natychmiast zastrzelony. Na jego miejsce trafiała pierwsza napotkana osoba. Nie było ważne, jakiej płci, narodowości i wieku. Ilość prowadzonych musiała się zgadzać. W Grudziądzu otrzymali pierwszy posiłek – kawałek glińskiego chleba i zupę-kapuśniak (woda z rozgotowanymi liśćmi kapusty). Po posiłku wciśnięto ludzi do wagonów towarowych i pociąg ruszył z Grudziądza w nieznaną. Jazda trwała kilka dni. Na dłuższych postojach wydawano jedzenie, było podobne jak w Grudziądzu. Wielu jeńców, jak ich nazywano, nie wytrzymało trudów podróży i zmarło. Resztę dowieziono, jak się później dowiedzieli, gdzieś pod Smoleńsk. Obóz był umiejscowiony blisko rzeki, którą było spławiane drewno. Pnie płynęły tak, jak je wrzucono do wody. Tu należało je wyciągnąć z rzeki prowizorycznymi urządzeniami. Następnie wciągano je na rusztowania i ręcznymi piłami traktowymi cięto na bale i deski. Latem nasz Tato i grupa innych jeńców pracowali przy młócce. Każda praca, do której zmuszano wszystkich, wykonywana była pod eskortą żołnierzy sowieckich, którzy nie szczędzili krzyków i upokarzania pracującym. Pewnego dnia do szopy, w której pracowali, przyszedł lejtnant i powiedział, że zostają zwolnieni i mogą wracać do domu. Bez jedzenia, pieniędzy wyruszyli do Polski. Czasem udało się podjechać kawałek drogi chłopskim wozem, czasem na buforach wagonów pociągami zdążającymi na zachód, a czasem pieszo. Tak dotarli do Ławy, gdzie mieścił się punkt graniczny. W Ławie otrzymali dokumenty mówiące o tym, że wracają jako repatrianci z ZSRR, i bilety na powrót do domu. W czasie tych pięciu długich miesięcy bez Taty Mama musiała radzić sobie sama. Było bardzo ciężko. Nie pamiętam, kiedy to się stało, ale przypuszczam, że to było zaraz po tym, jak zabrano Ojca. Na I i II piętrze w naszej klatce schodowej opuszczone mieszkania zajęli żołnierze radzieccy. Podczas libacji podpalili leżankę czy łóżko i przez okno wyrzucali palące się szmaty. Na klatce schodowej było pełno dymu. Wyszliśmy z Mamą przed dom. Na podwórku było pełno palących się szmat. Mama wysłała siostrę do mieszkania po szufelkę, którą chciała zasypać ogień. Po chwili siostra wróciła i powiedziała, że w mieszkaniu jest sowiecki żołnierz, który powiedział, że będzie mieszkał w jednym pokoju z narzeczoną. W tym czasie w całym dwupokojowym mieszkaniu-suterenie jeden pokój zajął Iwan (tak się przedstawił) z dwiema dziewczynami, ich matką, a w drugim nasza Mama z 5-letnią dzieckiem, dwie ciocie i mamy siostra, którym Sowietci spalili mieszkanie na ul. Kartuskiej. Cała mieszkalna ulica Kartuska została spalona już po działaniach wojennych. Było nam bardzo ciężko, ale potem doceniliśmy mieszkanie wspólnie z Iwanem. Pomagał w zdobywaniu jedzenia i stwarzał bezpieczeństwo mieszkańcom naszego mieszkania. Gdy ktoś dobiegał się do drzwi, to zawsze on otwierał. Nieproszony gość ujrzawszy sowieckiego żołnierza, szybko się wycofywał. Pamiętam też widok naszego mieszkania na parterze. Wszystkie rzeczy powyrzucane z szaf, okropny fetor znajdujących



Dokument Urzędu Repatriacyjnego z 1945 roku

Gdy stwierdził, że nikt go nie szuka, powrócił do domu. Mama starała się czegoś dowiedzieć o losie Taty, ale na próżno. Dochodziły jakieś pogłoski, że wszystkich mężczyzn zabrali do niewoli i to wszystko.

Jak wyglądała wywózka ludzi z Gdańska, dowiedzieliśmy się pięć miesięcy później. We wrześniu 1945 roku powrócił nasz Tato. Był potwornie wychudzony i zawszony. Mamy wówczas nie było w domu, była w pracy. Ciocia, która u nas mieszkała, zobaczywszy Tatę w takim stanie, nie straciła głowy, lecz kazała pójść Tacie do pralni, gdzie w kotle nagrzała wodę do kąpieli, a zawszone ubrania spaliła w piecu. Dopiero po wykąpaniu i przebraniu w czyste ubranie ciocia wpuściła Tatę do mieszkania. W domu zapanowała wielka radość. Tato opowiadał, jak zaprowadzili wszystkich mężczyzn ul. Ojcowską i zamknęli w piwnicach domów. Następnego dnia zrobiono zbiórkę, przeliczono jeńców i pod silną eskortą bez jedzenia i picia poprowadzono



Zima 1944/45 – podwórze na ul. Bema.
Budowa schronu ziemnego (po prawej szpital kolejowy).



Autor (z prawej) z rodzeństwem przed domem

się wszędzie fekalii. Okropne zniszczenia. Tędy przeszła dzicz.

Często zastanawiałem się, dlaczego Mamy ciocia, która mieszkała z nami, gdy usłyszała walenie do drzwi, chowała się we wnęce za kuchennym kredensem. Dopiero po latach Mama opowiedziała mojej żonie, jak ta ciocia oddała się sowieckim żołdakom, aby uchronić przed gwałtem naszą najstarszą dwunastoletnią przyrodnią siostrę. Wówczas ciocia przeżyła gehennę zbiorowego gwałtu i to było przyczyną Jej lęków. W mojej pamięci pozostał jeszcze obraz pogrzebu mojej młodszej siostry Urszuli, mającej wówczas 11 miesięcy. Zmarła w dziecięcym szpitalu między ulicą Kartuską a Zakopiańską. Jednym z powodów było wygłodzenie dziecka spowodowane brakiem odpowiedniego pożywienia, głównie mleka, brakowało go również w szpitalu. Pamiętam zbitą z surowych desek skrzynkę, którą wykonał nasz sąsiad. Z ul. Bema na cmentarz kościoła św. Józefa, który znajdował się za cmentarzem garnizonowym, na zwinionych ręcznikach trumienkę niosły dziewczynki z sąsiedztwa. Z okna naszego domu widziałem prowadzone przez żołnierzy sowieckich kolumny niemieckich wojsk. Szli od ul. Kartuskiej w kierunku ul. Dąbrowskiego. Po kilku dniach,

gdy trochę się uspokoiło, zobaczyłem wielkie „usypisko” broni, amunicji i różnego sprzętu wojskowego, pozostawionego przez niemieckie wojsko na skraju parku przy ul. Dąbrowskiego.

Najgorszym w tym czasie był głód. Na terenie ogrodnictwa przed naszym podwórkiem rozbiły obóz wojska sowieckie. Chodziliśmy tam z naszą Mamą z prośbą o chleb. Czasem udało nam się dostać bochenek ciemnego gliniastego wypieku. Częściej jednak mogliśmy pozbierać tylko skórki wygryzione przez żołnierzy. Pamiętam „przepyszny” spalony cukier, który przyniosła z Nowego Portu starsza siostra z innymi dziewczynkami. Cukier roztopił się po spaleniu magazynu portowego i wypłynął na zewnątrz. Siostra wróciła jednak bez jednego buta, który ugrzązał w lepkiej mazi.

Wiele jeszcze innych wydarzeń tego tragicznego okresu „chodzi” mi po głowie. Pamiętam dzień, kiedy z Mamą byliśmy koło kościoła NMP w Gdańsku i widziałem jeńców angielskich, (to wiem od Mamy) którzy pakowali w skrzynie zabytki ze świątyni. Potem już widziałem Bazylikę zrujnowaną.

Mam nadzieję, że znajdą się osoby, które podejmą temat, ciekawy dla wielu „powojennych” gdańszczan, a szczególnie młodzieży.

Hubert Bartel



U benedyktynów

REKOLEKCJE W KLASZTORZE BENEDYKTYŃSKIM
W BISKUPOWIE K/NYSY – Z WYGASŁYM WULKANEM
NA HORYZONCIE

Biskupów leży na drugim końcu Polski, więc siłą rzeczy trzeba tam jechać cały dzień. Wsiada się do pociągu w Oliwie wcześniej rano i jedzie się z przesiadkami przez ponad trzynaście godzin. Na dodatek w lutym słońce zachodzi dość wcześnie i już do Nysy zajechałem o zmroku. Tam jeszcze dwie godziny czekania na PKS i w rezultacie auto-
kar, wyjeżdżając do Biskupowa, wjechał w niemal całkowity mrok. Czarna, nieprzenikniona masa szczelnie otuliła pojazd, przez co poczułem się jak pasażer jakiejś małej lupinki rzuconej gdzieś w odmętach oceanu. Gdzieś tam widać było jakieś światła, ale bardziej wyglądały na wytwory jakichś halucynacji niż ślady obecności człowieka. Samotność stała się niemal namacalna. Byłem tu pierwszy raz, nie znałem terenu, więc w lekkiej panice przecisnąłem się do kierowcy, żeby spytać o Biskupów. Już otwierałem usta, już formułowałem pytanie, gdy nagle, kątem oka dojrzałem w oknie jakąś wielką jasność. Na wysokim wzniesieniu, rozświetlona od dołu reflektorami, jasna niczym latarnia morska, wznosiła się ponad okolicą wysoka, strzelista wieża kościoła. Wielka i wyraźna niczym drogowskaz. Poczułem wtedy obecność Boga.

Święty Benedykt kochał góry. Swoją klasztor postawił na wysokiej górze, na miejscu dawnej świątyni Apollina, na słynnym Monte Cassino. Również i nasi benedyktyni zaludnili takie miejsce na Przedgórzu Paczkowskim, w Biskupowie, na widocznym z dala wzniesieniu. Wchodziłem po pięknie wybrukowanej drodze, a w mojej duszy kołatały się słowa: „wstąp na górę Pana”. Wstąpiłem.

Klasztor w Biskupowie powstał jako fundacja opactwa tynieckiego. Zapoczątkowali ją bracia: Justyn, Antoni i Sławomir z ojcem Ludwikiem Mycielskim jako superior. Ich pragnieniem było przeżycie wspólnoty na wzór Subiaco – pierwszej wspólnoty założonej przez św. Benedykta. Własnymi siłami wyremontowali trzy wiekowe budynki, w których teraz mieszczą się: klasztor, dom gości i wieczernik. Wyrównali głębokie jary przecinające wzgórza, wyremontowali gruby, starożytny mur okalający kościół, zaprowadzili ŁAD i PORZĄDEK, jak tego uczył ich patron.

Pierwszą rzeczą, która uderza w oczy, jest ich zyczajność i bezpośredniość. Tu nie ma zbędnego wersalu, ale nie ma również zbytniego spoufalania się – pewien dystans zostaje cały czas zachowany. Od razu zostałem zaprzęgnięty do pracy (na własną zresztą prośbę) i choć lubię pracować, to jednak już pierwszego dnia porządnie dostałem w kość! Klasztor cały czas jest w trakcie rozruchu, ciągle jest coś do roboty, a największą jego bolączką jest, poza tradycyjnymi kłopotami materialnymi, duża rotacja kandydatów. Obecnie mieszka tam pięciu tzw. stałych profesów, czyli braci i ojców związanych z klasztorem ślubem stabilitas (mogą oni podróżować po całym świecie, ale ich dom jest już do końca życia tutaj, w Biskupowie), oraz pięciu bra-

ci i jeden postulant. Jednak w porównaniu z ogromem prac, które czekają na wykonanie, jest to kropla w morzu potrzeb.

Dzień w klasztorze jest zawsze taki sam. Nie ma odstępowania od porządku poza niedzielą, gdy czas na pracę ręczną oddawany jest na modlitwę, spacer, czy rozmyślanie. Jutrznia z godziną czytań trwa półtorej godziny, ale w ogóle nie czuje się tego. W ciągu tygodnia każdy zakonnik ma obowiązek wyśpiewać sto pięćdziesiąt psalmów. W kaplicy, ubrani w czarne szkaplerze, zwane tutaj kukullami, siedzą zakonnicy w dwóch rzędach naprzeciw siebie i na przemian śpiewają kolejne wersy psalmów. Czuć w tym śpiewie niekłamana szczerość, prawdziwe oddawanie czci Jedynemu Bogu. Pod koniec każdej pieśni, podczas „Chwała Ojcu”, wszyscy wstają i kłaniają się Bogu śpiewając. O dziwo – nikt tu nie fałszuje, choć melodie są o wiele trudniejsze niż te, które zazwyczaj się śpiewa podczas niedzielnej Mszy świętej. Potem jednak następuje cisza, każdy sięga po Pismo św., żywoty świętych czy komentarze, których pełno leży porozkładanych na krzesłach i zagłębia się w lekturę duchową. Święty Benedykt bardzo dbał o wykształcenie zakonników. Jeśli któryś z nich przyszedł do klasztoru i nie potrafił czytać, to obowiązkowo musiał nauczyć się. Od tego Reguła nie przewidywała dyspensy. Klasztor w jego pojęciu miał być miejscem duchowego wzrastania w Bogu, a nie bezczynnego trwania, zamrożenia, dlatego czytanie jest tu bardzo ważnym składnikiem życia wspólnoty. Tak ważnym, że nawet podczas obiadu nie powinno się rozmawiać, tylko w ciszy słuchać lektora, choć sama lektura może być nieco bardziej świecka (na przykład – Ryszard Kukliński, „Życie ściśle tajne”).

Przed obiadem jednak jest czas na pracę ręczną, fizyczną, którą każdy z braci i ojców bez względu na „ważność”, jaką osiągnął na zewnątrz, musi spełniać z ochotą. Nie są to ciężkie prace ani specjalnie wymagające. Bardziej męczył mnie proces aklimatyzacji niż wykonywane czynności, ale jednak nie było czasu na zwiedzanie dalszej okolicy. Jednego dnia było to przycinanie świerków przy drodze dojazdowej, innym razem gotowanie obiadu dla całego klasztoru! To nie miejsce dla piecuchów! Trzeba się ostro zwinąć, żeby wyrobić się ze wszystkim i jeszcze pracować tak, żeby było porządnie i estetycznie wykonane. Zarówno wspomniane świerki, jak i zupa. To nie byle co, ale po twarzach braci widzę, że nikt tu nie czuje się jakoś pokrzywdzony. Każdy z uśmiechem i życzliwym słowem ostro zasuwa, a klasztor powoli, powoli pięknieje z dnia na dzień.

Po obiedzie jest czas na wypoczynek. Można przejść się na spacer po miejscowym deptaku (podczas powodzi w 1997 roku było ponoć w tym miejscu sześć metrów wody!), poczytać coś albo zdrzemnąć się trochę. Zazwyczaj swoich gości, których zawsze serdecznie przyjmują pod swój dach, zakonnicy umieszczają w tzw. „domu gości”, znajdującym się po drugiej stronie wzgórza. Dostałem niemal królewski apartament, w którym całkiem miło i wygodnie się mieszkało, choć warunki w zimie są tam jednak dość spartańskie. Co to jednak dla mężczyzny! Tak naprawdę, mimo kilku kresek poniżej zera, nie czułem wcale zim-

na; tak jakby ono dla mnie nie istniało. Z pewnością był to wpływ górskiego powietrza.

Okolice Biskupowa są ładne. Na horyzoncie sinieją Sudety z potężnym masywem Pradziada. Nieco dalej widać nasz Śnieżnik, który ponoć ma być dawno wygasłym wulkanem. Dalej są już Góry Złote i Kotlina Kłodzka. Ale tak szczerze mówiąc, gdyby nie te szczyty na horyzoncie, można by pomyśleć, że klasztor usytuowany jest gdzieś w samym sercu Kaszub, że gdzieś obok, jeśli tylko dobrze się przypatrzeć, znajdzie się Jeziora Raduńskie albo wijącą się serpentynami drogę do Kartuz. To wrażenie jest bardzo silne.

Wieczór jest tu bardzo cichy. Odgłosy wsi toną gdzieś u stóp wzgórza i nie dochodzą do uszu. Stojąc tak z twarzą zwróconą na południe, myślałem sobie o tej pustyni, na której wykuwał się pierwotny Kościół. Myślałem o tych wszystkich pustelnikach, którzy porzucali świat i budowali potężny gmach Kościoła, w którym my dzisiaj możemy się schronić bez obawy. Myślałem o Ojcach Kościoła. W takiej ciszy, w takiej pustyni spraw świata, musieli czuć bliskość prawdziwego, osobowego Boga, Jedynego i Niezmiennego.

Codziennie wieczorem jest Msza święta połączona z nieszporem. Wtedy zakładane są białe kukulle, a na nie celebrans i koncelebrans zakładają ornaty. Komunia święta jest rozdawana w dwóch postaciach, a wszystko w głębokim, niezmiennym skupieniu. Dopiero przy kolacji można rozwiązać język. Śmiechu jest wtedy co niemiara. Można usłyszeć wiele ciekawych rzeczy, pośmiać się z różnych anegdotek, których ojciec Mycielski zna nieprzebraną ilość, albo samemu podzielić się jakimiś śmiesznościami. Tu nie ma podziału na „lepszych” czy „gorszych”. Potem jeszcze chwilka na sprzątnięcie ze stołu, może jakiś króciutki spacer i zaraz kompleta.

Wstępne modlitwy na zakończenie dnia są odprawiane przy zapalonym świetle. Potem jednak jeden z domowników gasi światło i tylko przy skąpym blasku wiecznej lampki ojcowie i bracia odśpiewują „Bogurodzicę”. Nie, to nie jest ta sama pieśń, którą rycerze w „Krzyżakach” Forda ryczeli grubymi głosami. Tutaj ona nabiera jakiegoś dziwnego, subtelnego posmaku, staje się naprawdę intymnym wyznaniem wiary w Opatrzność Bożą. Tutaj nikt jej nie huczy gromkim głosem, jakby chciał poskromić jakieś nieokiełznane żądze. Tutaj pieśń się snuje delikatnie, czasem zawiesza się jakby w powietrzu, by zaraz opaść niżej i znów się wzbąć. To jest prawdziwa rozmowa z Bogiem językiem muzyki. Kto śpiewa ten dwa razy się modli. Jestem przekonany, że śpiewając wtedy „Bogurodzicę” modliliśmy się pozwornie.

Obserwując życie w tym klasztorze pomyślałem sobie, że tak naprawdę Reguła św. Benedykta, mimo tysiąca pięciuset lat od chwili jej zredagowania, nadal jest interesująca, pociągająca. Pomyślałem sobie, że swoją prostotą, nieskomplikowanym zaufaniem Bogu ci ludzie budują ścieżki, pokazują prawdziwą wartość naszego życia, której tak często nie dostrzegamy. Pomyślałem sobie, że Bóg posłał benedyktynów po to, by pokazali siłę i wartość tej pięknej szlachetnej prostoty i oddania się Jezusowi, będącej podstawą prawdziwego życia. Niezależnie od tego, czy jest to życie za-

konnika czy dyrektora banku, bo tak naprawdę każdy, niezależnie od powołania, może żyć prosto i szlachetnie jak sam założyciel tej wspólnoty półtora tysiąca lat temu.

Czas jednak nieubłaganie mija. Tydzień pobytu na górze kończy się i trzeba wracać do cywilizacji. Nie miałem jakiegos konkretnego planu rekolekcji. Zresztą – tamtejsi benedyktyni nie prowadzą zorganizowanych rekolekcji. Są jak narzędzia w ręku Boga – dają tylko czas i miejsce na indywidualne spotkanie z Nim. Całą resztę, z ogromnym taktem, zostawiają Bogu i człowiekowi, ufni w mądrość i dobroć Jedynego. Schodząc w dół do przystanku, jeszcze raz się obejrzałem – na tle nieba górowała potężna sylwetka kościoła, otoczona potężnym murem, obok przycupnięte zabudowania klasztoru. Pomyślałem, że jeszcze nie raz wrócę tu, żeby spotkać się w ciszy z samym Bogiem, żeby przeżyć jeszcze raz te jedyne w swoim rodzaju rekolekcje.

A stojąc już na przystanku PKS-u, usłyszałem pierwszego tego roku skowronka. Bóg znów dał nam w swej dobroci wiosnę...

Bolesław Dobrowolski



Duch Miłości JPII

Jest taka Miłość
Ofiarna
Która nie szuka
Swego
Minutami codzienności
Ducha w materię
Przemienia
I jak z Rogu Obfitości
Pozwala czerpać
Spragnionym...
Jest
Taka Miłość!

Teresa Fidera

Sępólno Kr. Wielkanoc 2006 r.

Przynieście ze sobą Dziecinę

W dniu Zwiastowania NMP obchodzimy pamiątkę przyjścia na świat Jezusa, Syna Bożego. Narodzi się dopiero za 9 miesięcy, ale z chwilą wyrażenia przez Maryję zgody, Jezus zamieszkał wśród nas, choć jeszcze niewidoczny. Od kilku lat w to święto obchodzimy jednocześnie Dzień Świętości Życia. Kościół chce nam uświadomić, że każde dziecko od chwili poczęcia ma prawo do życia.

W czasie rorat dzieci śpiewały: „Józefie, stajenki nie szukaj i do gospody nie pukaj. Z Maryją do nas wejdz. Przynieście ze sobą Dziecinę, jest miejsce w naszej rodzinie...” W ilu rodzinach jest miejsce na kolejne dziecko? Tłumaczymy, że czasy są ciężkie i nie stać nas na nie. Czy w czasach zaborów, wojen były możliwości na rodzenie dzieci? Dzięki Bogu jednak nasi pradziadkowie, dziadkowie, rodzice nie bali się rodzenia i dzięki temu istniejemy na tym świecie! A nie ulega wątpliwości, że warunki wtedy były trudniejsze.

Gdyby Dzieciątko Jezus przyszło do nas osobiście w sposób widoczny – przyjęlibyśmy Je z otwartymi rękami! Zapominamy jednak, że każde dziecko jest darem Bożym, a jego wychowanie – trudem, który będzie sownie wynagrodzony – i to już tu na ziemi... Psalmista mówi:















„Szczęśliwy mąż, który się boi Pana i wielkie upodobanie ma w Jego przykazaniach. Potomstwo jego będzie potężne na ziemi; pokolenie prawych dozna błogosławieństwa. Dobrobyt i bogactwo będzie w jego domu, a sprawiedliwość jego przetrwa na zawsze (Ps 112,1-3). Z niczym nie można porównać radości z doprowadzenia dzieci do Boga, z którym oni chcą żyć i pracować.


W dzisiejszych czasach dzięki prasie i telewizji dziecko jest postrzegane jako zagrożenie, przed którym trzeba się bronić za wszelką cenę. Tymczasem sytuacja demograficzna Polski jest już tragiczna – więcej ludzi umiera niż się rodzi.

Jan Paweł II wołał: „Nie lękajcie się!” Zdamy się na Opatrzność Bożą i zróbmy miejsce w naszej rodzinie kolejnemu dziecku, bo im więcej jest osób do kochania, tym miłość jest większa!

Jadwiga Dobrowolska

warsztaty:

<ul style="list-style-type: none">  fotograficzne poniedziałek - 18.00  ratownictwo medyczne poniedziałek - 19.00  Konsultacje psychologiczne poniedziałek - 18.00  Informatyczne wtorek - 18.00  radio internetowe wtorek - 18.00  sportowe wtorek - 18.00  plastyczne poniedziałek i czwartek - 18.00  Kawiarenka internetowa wtorek, czwartek, piątek - 18.00  bębniarskie czwartek - 18.00  wokalne czwartek - 19.00  studio nagrań piątek - 18.00  niezabyty średniowieczne piątek - 19.00  biblioteka z czytelną pon.-czw. - 18.00 - 19.30  3 sale do prób zespołów muzycznych 	<p style="writing-mode: vertical-rl; transform: rotate(180deg);">bezpłatne warsztaty prowadzone przez profesjonalistów!</p> <p style="font-size: 2em; font-weight: bold; letter-spacing: 0.5em;">KAMP</p> <p style="writing-mode: vertical-rl; transform: rotate(180deg);">GDANSK UL. MATEMBLEWSKA 28</p> <p style="writing-mode: vertical-rl; transform: rotate(180deg);">jak do nas trafić?</p> <p style="writing-mode: vertical-rl; transform: rotate(180deg);">kontakt</p>
---	--



Dojazd autobusami 116 (z Gdańska Wrzeszcza) i 131 (z ul. Wałowej w Gdańsku Gł.) - do przystanku końcowego

Masz propozycje ciekawych imprez i chcesz wziąć udział w ich tworzeniu?
e-mail: zbigniewdrzal@wp.pl
tel. 348 03 67
(ks. Zbigniew Drzał)

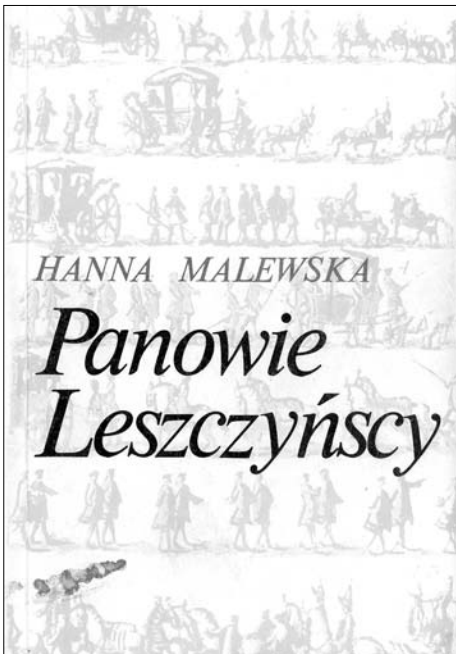
Więcej informacji o klubie i warsztatach na stronie:
www.modem.webd.pl
zapraszamy!

GŁOS BRATA NR 2(26)2006

33

Hanna Malewska "Panowie Leszczyńscy"

To niesamowita powieść. Kolejna pozycja w dorobku Malewskiej (po „Listach staropolskich z epoki Wazów”) napisana na „wygnaniu” w Kórniku, dokąd pisarka została



„zesłana” decyzją komunistycznych władz. Książka, wydana po raz pierwszy w 1961 roku, jest wyraźnie polemiczna w stosunku do Sienkiewiczowskiej „Trylogii”. Odbrązawia mity narosłe wokół czasów wojny z Chmielnickim i „potopu” szwedzkiego, a jednocześnie pokazuje Polskę i Polaków nie jako bandę fanatycznych półgłówków, ale ja-

ko ludzi kierujących się własną i niezależną racją stanu. Ludzi – tu trzeba dodać – szanowanych i cenionych w ówczesnej Europie.

To niezwykła książka. Napisana tym chłodnym i oszczędnym stylem, jaki cechuje Malewską; językiem sugerującym zarazem delikatność i dyskrecję autorki. Opowiada historię magnackiej rodziny Leszczyńskich, zaczynając od Rafała – wojewody bełzkiego, przez jego synów: Andrzeja i Bogusława, oraz bratanka Jana, jego syna Waclawa i dalsze pokolenia. Opowieść rozgałęzia się, rozszerza, komplikuje tak, jak rozgałęziają się i komplikują ówczesne losy Rzeczypospolitej. Leszczyńscy pokazani są tu po prostu jako ludzie życiowo mądrzy, którzy do każdej sytuacji starają się dorosnąć, którzy są najzwyczajniej w świecie ludźmi, ale właśnie ludźmi, a nie marionetkami w czyichś rękach.

To fantastyczny utwór. Mimo wszystkich perypetii bohaterów, pomimo całego tła XVII-wiecznego, cały czas czekamy na tego najsłynniejszego z panów na Lesznie – Stanisława. Pojawia się on dopiero na końcu, jako – nomen omen – ukoronowanie powieści. Pojawia się niesiony do chrztu przez żebraka, gdyż Jego rodzony ojciec i ten, który miał być chrzestnym, nie zdążyli na ceremonię. Dlaczego nie zdążyli? Warto przeczytać i dowiedzieć się.

Polecam gorąco!
Bolesław Dobrowolski

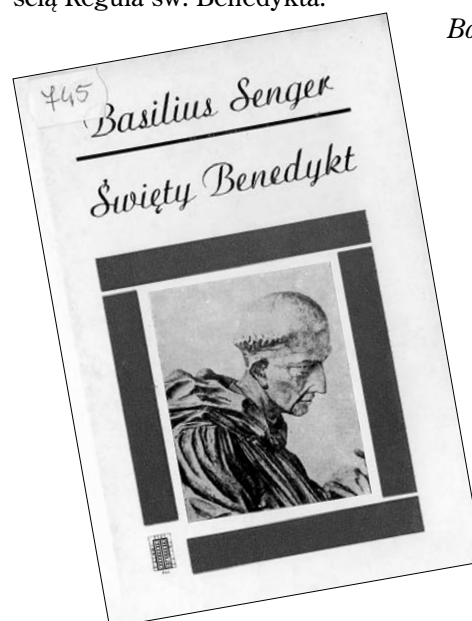
Basilus Senger "Św. Benedykt"

W połowie pierwszego tysiąclecia od zmartwychwstania Chrystusa w małej umbryjskiej wiosce, w domu bogatego kupca urodził się chłopiec, który dziś jest znany pod imieniem Benedykt. Wysłany do szkół w Rzymie wpada w wir nauki, ale atmosfera „wiecznego miasta” nie odpowiada mu. Zaczyna poszukiwać Boga, samotności i przez różne perypetie ląduje w końcu w wspólnotce mniszej w Subiaco, gdzie pisze główne założenia swej słynnej Reguły, a potem, z garstką oddanych mu uczniów zakłada klasztor na Monte Cassino, na miejscu dawnej świątyni Apollona.

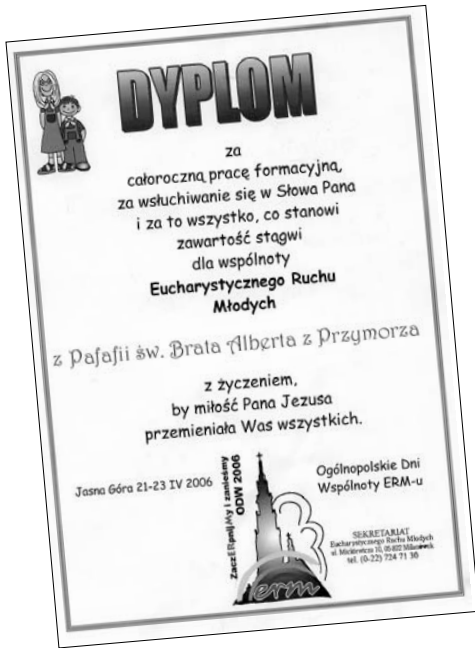
Książka Sengera to skondensowana wiedza o Patriarsze Zachodu, św. Benedykcie, i o jego dziele. Jest niewielkich rozmiarów, ale zawiera cały jego życiorys, nawet niektóre anegdoty o świętym, niemal pełny tekst Reguły oraz skrótowo przedstawioną historię rozwoju ruchu benedyktyńskiego w Europie i na ziemiach polskich. A właśnie tutaj, w Rzeczypospolitej, benedyktyni zostawili niezatarte piętno swojej duchowości. Wszak pierwsi misjonarze, którzy dotarli na nasze ziemie, aby szerzyć chrześcijaństwo, byli benedyktynami: Jordan, Unger, Gaudenty, a nade wszystko – św. Wojciech.

Polecam tę książeczkę każdemu, kto interesuje się dziejami i historią chrześcijaństwa w Europie i w naszym kraju, a także tym, których urzekła swą prostotą i mądrością Reguła św. Benedykta.

Bolesław Dobrowolski

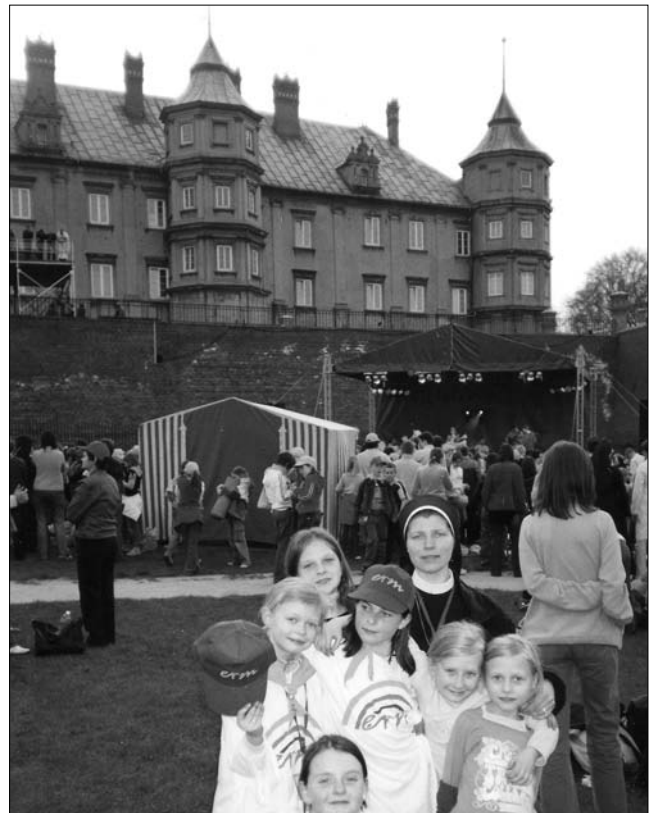
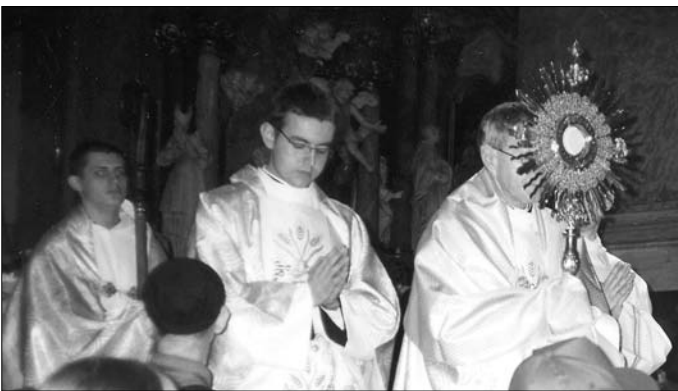


EUCHARYSTYCZNY RUCH MŁODYCH



W dniach 21-23.04.2006 r. odbyły się Ogólnopolskie Dni Wspólnoty Eucharystycznego Ruchu Młodych na Jasnej Górze pod hasłem „ZaczERpnijmy i zanieśMy”, w których uczestniczyło przeszło 2 600 eremitów z całej Polski. W naszej parafii pw. św. Brata Alberta był punkt styczny dzieci Gdańskiej Archidiecezji. Wyruszyliśmy autokarami i busami w drogę umocnieni błogosławieństwem ks. bpa Ryszarda, ks. proboszcza Grzegorza, ks. Rafała, ks. Zbigniewa i ks. Zdzisława, aby przeżyć wspólną przygodę u tronu Jasnogórskiej Pani i doświadczyć wspólnoty serc kochających Jezusa. Każda wspólnota, również nasza – zawiozła stągiew, która zawierała dobre postanowienia eremitów, modlitwy i całoroczną pracę formacyjną. Szczegółem każdego dnia była Eucharystia, podczas której napełnialiśmy stągwie naszych serc, odnawiając przyrzeczenia chrzcielne przy zapalonych świecach z udziałem ks. bpa E. Dajczaka, uczestnicząc w procesji eucharystycznej Wałami Jasnogórskimi, prowadzonej przez ks. bpa A. Długosza. Był czas na wsłuchiwanie się w Słowa Chrystusa Pana i na to, co po ludzku raduje serce: ewangelizacyjny koncert Magdy Anioł, wesele po łowiku, pokaz sztucznych ogni. Dziękujemy dziś Dobremu Bogu, że pozwala nam doświadczać Swojej Miłości i być trzynastym apostołem.

s. Bernarda



"STWORZENIE"

o pokorze

pokora jest wtedy gdy ciebie nie widać
jesteś ukrytym przedśmionkiem wieczności
gdy otwierasz serca a zamykasz pragnienia
zostawiasz obszar spotkania ze słowem
żyjesz nadmiarem żywego spojrzenia

pokora jest w tobie gdy jesteś sobą
napęczniony pokarmem chleba
w który trzeba uwierzyć

kazimierz sakowicz



źródło wdzięczności

zrozumieć złożoność własnej niewiary
utkanej z drobnych potknięć i zniechęcenia
stać na drugim brzegu
powracającej nadziei
mieć pewność dorastającej miłości
być małym źródłem
przyływem wdzięczności

kazimierz sakowicz

1P 5,7

nasze zatroskanie
rozmnożone braki i zniechęcenia
przykrótką wiarę
i opuszczone zajęcia z dekalogu
cierpliwość zostawioną za drzwiami
małostkowość przekładania z miejsca na miejsce
chroniczne łęki opadających liści
i wciąż niepełną wrażliwość na cuda
przynosimy Ci Panie w darze ofiary
wierząc że jeszcze zależy Ci na nas

kazimierz sakowicz

Otwarte drzwi życia

Cierpienie i ból
Rani moje wnętrze
Wyciągam pomocne dłonie
Ktoś obok płacze
Przystaję na chwilę
Lekko ocieram ciche łzy
Moje serce szepcze
Podziel się...

Na krętych ścieżkach życia
Daję i szukam miłości
Chcę być radosna i ufna
Jak szczerzy uśmiech dziecka

Idę w nieznaną
Uczę się dawać siebie
Niczego nie muszę

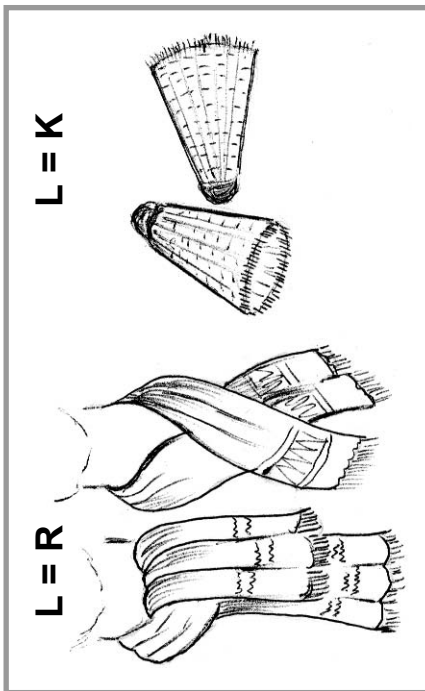
Otwieram się na życie

Gabriela Brońska
Gdańsk 25.04.2006 r.

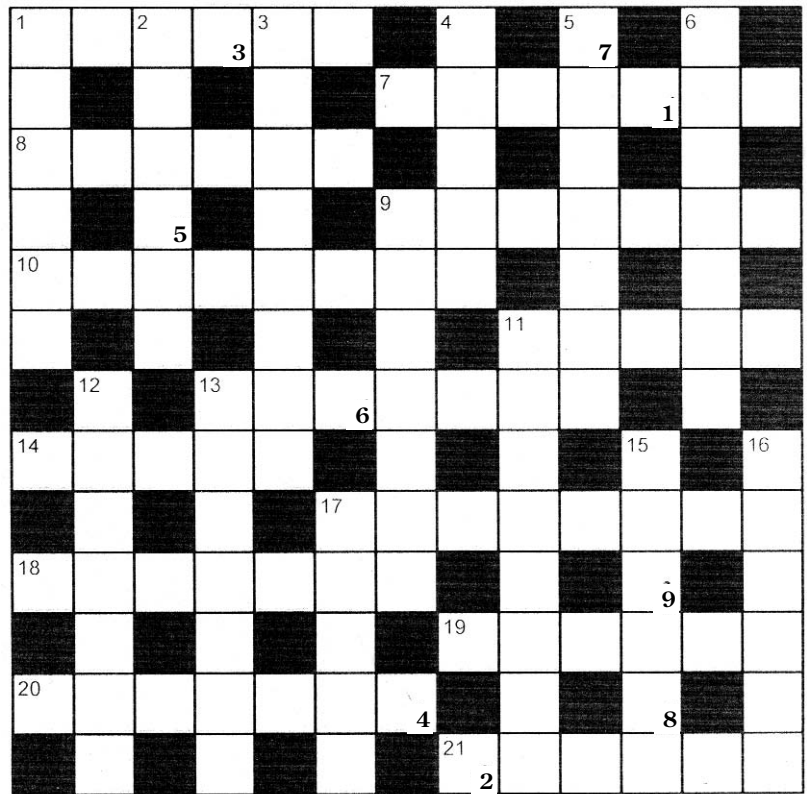


Każdy może „sTwarzać”, dlatego serdecznie zapraszamy wszystkich „sTwórców” do współpracy. Oczekujemy na ciekawe zdjęcia i dobre wiersze. kazek821@wp.pl

krzyżówka nr 10



REBUS. Rozwiązanie dwuwyrazowe: S.K. „BARYT”



Rozwiązanie krzyżówki 9 z nr 25:

hasło: WIELKI POST

Poziomo: aerob, kontener, brzeg, Falski, egzamin, Rainer, glista, bankiwa, wiarus, trefl, amazonka, azoik.

Pionowo: dorada, ptasznik, anker, arbus, rozum, begonia, aligator, rybitwa, gawiał, tiulka, niebo, iglak.

Rozwiązanie rebusu:

ZABAWA W BERKA

Prawidłowe rozwiązanie nadesłała:

Inge Czarniak

Gratulujemy!

Rozwiązanie krzyżówki i rebusu z nr 26 Głosu Brata prosimy składać w kiosku parafialnym lub wrzucić do skrzynki na drzwiach wejściowych do plebanii w terminie jednego miesiąca od ukazania się tego numeru.

Wśród osób, które nadesłają prawidłowe rozwiązanie, wylosujemy nagrodę.

Życzymy powodzenia!

Poziomo:

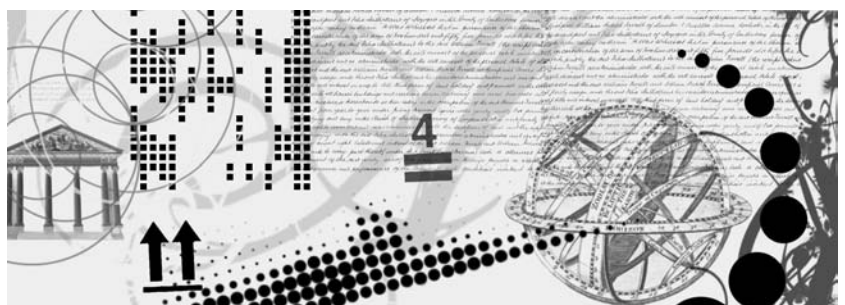
- 1) nakrycie głowy zakonnic lub instrument muzyczny.
- 7) pies z rasy dogów niemieckich lub błazen, pajac.
- 8) odmiana jabłoni.
- 9) dwużeństwo.
- 10) pododdział w wojsku.
- 11) drzewo liściaste.
- 13) odpowiednik; jeden z przedmiotów wzajemnie od siebie zależnych.
- 14) pokój-bawialnia.
- 17) muł leczniczy.
- 18) ryba z rodziny fląder, kulbak (Atlantyk, Pacyfik).
- 19) ptak drapieżny z rodziny jastrzębi.
- 20) mały lokal handlowy.
- 21) skorupiak widłonogi; cyklop.

Pionowo:

- 1) rząd ptaków grzebiących: głuszc, bażant, kuropatwa, kura domowa.
- 2) dobra opinia, rozgłos, wzięcie.
- 3) roślina wykorzystywana w ziołolecznictwie i jako przyprawa.
- 4) siły zbrojne kraju.
- 5) diecezjalna jednostka administracyjna.
- 6) sztuczne tworzywo plastyczne używane w przemyśle i medycynie.
- 9) drobny dekoracyjny przedmiot.
- 11) krzew z rodziny cyprysowatych.
- 12) wiosenna roślina jaskrowata.
- 13) otwarte palenisko w mieszkaniu.
- 15) tkanina bawełniana wyrabiana jak płótno: perkal, madapolam.
- 16) imię chłopca (jak dąb).
- 17) mały sklep z modną odzieżą, obuwiem, biżuterią, galanterią.

Uwaga: Litery z pól ponumerowanych dodatkowo od 1 do 9 utworzą wyraz, który wystarczy podać jako rozwiązanie krzyżówki.

Opracował: BARYT.



WŁĄCZENI DO WSPÓLNOTY PRZEZ CHRZEST ŚWIĘTY:



Zuzanna Ołowiak	12.03.2006 r.
Iwo Tomasz Wiśniewski	12.03.2006 r.
Szymon Doniec	25.03.2006 r.
Grzegorz Piotr Alwasiak	25.03.2006 r.
Małgorzata Irena Kubach	26.03.2006 r.
Oliwier Szczepański	16.04.2006 r.
Agata Barbara Żuk	16.04.2006 r.
Hanna Łagoda	16.04.2006 r.
Maja Łagoda	16.04.2006 r.
Julia Paulina JasioneK	16.04.2006 r.
Rafał Zbigniew Socha	16.04.2006 r.
Nikodem Grzegorz Wojtkowski	16.04.2006 r.
Filip Sitek	16.04.2006 r.
Dawid Stanisław Żemełka	16.04.2006 r.
Roksana Julia Jocz	16.04.2006 r.
Mia Szymańska	16.04.2006 r.
Nikodem Rafał Pieńkosz	23.04.2006 r.
Tymoteusz Marian Słowik	23.04.2006 r.
Alicja Weronika Podbielska	23.04.2006 r.

PRZYJĘLI SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA:



Franciszek Szarmach i Zofia Franek	16.03.2006 r.
Ryszard Eugeniusz Raczyński i Władysława Zofia Diufer	25.03.2006 r.
Grzegorz Artur Doniec i Anna Kołek	25.03.2006 r.

POWOŁANI DO WIECZNOŚCI:



- Ś.p. Bronisława Radzio, lat 91, zm. 25.02.2006 r.
- Ś.p. Piotr Kazimierz Szmul, lat 84, zm. 28.02.2006 r.
- Ś.p. Barbara Gramś, lat 58, zm. 8.03.2006 r.
- Ś.p. Maria Pocobiej, lat 69, zm. 9.03.2006 r.
- Ś.p. Paweł Mrówczyński, lat 18, zm. 13.03.2006 r.
- Ś.p. Aniela Dawidziuk, lat 79, zm. 10.03.2006 r.
- Ś.p. Stefan Sroczyński, lat 65, zm. 14.03.2006 r.
- Ś.p. Zofia Rodziewicz, lat 76, zm. 16.03.2006 r.
- Ś.p. Teresa Daniela Dziawgo, lat 71, zm. 21.03.2006 r.
- Ś.p. Janina Gazińska, lat 85, zm. 26.03.2006 r.
- Ś.p. Maciej Edward Wieczorek, lat 41, zm. 24.03.2006 r.
- Ś.p. Czesław Dzierzbicki, lat 89, zm. 1.04.2006 r.
- Ś.p. Stanisław Mysza, lat 86, zm. 6.04.2006 r.
- Ś.p. Stefania Buzanowska, lat 60, zm. 16.04.2006 r.
- Ś.p. Janusz Zawadzki, lat 59, zm. 16.04.2006 r.
- Ś.p. Stefan Grabowski, lat 78, zm. 19.04.2006 r.
- Ś.p. Jerzy Czesław Górski, lat 53, zm. 19.04.2006 r.
- Ś.p. Zbigniew Marian Matyjas, lat 66, zm. 20.04.2006 r.
- Ś.p. Aleksander Józef Trytko, lat 80, zm. 23.04.2006 r.
- Ś.p. Jadwiga Maria Mania, lat 52, zm. 28.04.2006 r.

Niech odpoczywają w pokoju wiecznym. Amen.

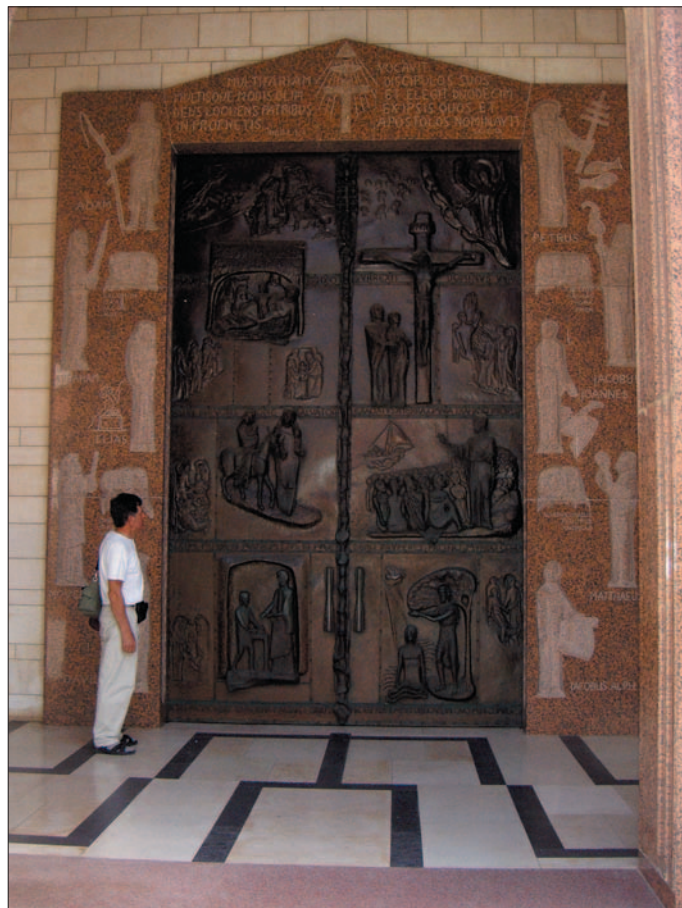


„Głos Brata” – pismo wydawane przez Parafię pod wezwaniem św. Brata Alberta
adres redakcji: 80-395 Gdańsk, ul. Olsztyńska 2 e-mail: albert.diecezja.gda.pl

Opiekun redakcji – ks. Tadeusz Polak. Redaguje zespół. Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych tekstów. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Listy do redakcji prosimy składać w punkcie sprzedaży prasy katolickiej przy kościele lub w kancelarii parafialnej.
Opracowanie graficzne, skład i przygotowanie do druku: Teresa Sowińska. Korekta: Dariusz Waśniewski.
Zdjęcia: Mirosław Jaśkowiak, Wiesław Bączalski, Stanisław Mazurek, Wojciech Milewski, s. Bernarda, ks. Tadeusz Polak, archiwum. Okładka i ilustracje: Andrzej Sowiński. Rysunki: Daria Malik.



Nazaret. Bazylika Zwiastowania NMP



Drzwi bazyliki Zwiastowania



Bazylika Przemienienia Pańskiego



Uliczka w Nazarecie

DROGA KRZYŻOWA – 7.IV.2006 r.

